Miesięcznie 95 groszy
prenumeratę przyjmuje każda poczta.

1 egz. 30 groszy.

Moje Powieści

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

Rok IV. Niedziela, dnia 22 marca 1936 r. Nr. 12

TABU



Znam Cię z filmu: jesteś zawsze z high-life'u damą,
Jak mimoza — subtelnie piękną i wytworną.
— Urodzie twej dają coraz to inne ramy,
A ty zawsze jesteś pełną wdzięku, swobodną.
Swą dobrocią i przedziwnym jakimś powabem
Przyciągasz wciąż i oczy i serca ku sobie,
A jednak jest między nami i tobą tabu,
Które zbliżyć nie pozwoli się nam do Ciebie.
Jesteś z filmu. Już nigdy prywatnego życia
Nie poznamy chyba twego, piękna pani —
Tajemnicą pozostanie nie do odkrycia
Jaka przepaść prawdę od złudy filmu dzieli...
Pozostaniesz uosobieniem piękna i wdzięku,
Ot, prawdziwą z najwyższego high-life'u damą,
Która przejdzie przez życie pogodnie, bez lęku,
Jakby promyk — ten słońca: złocisty, świetlany.

Danuta Wyrybkowska.

MARJAN BRONISŁAWSKI

12)

Szumowiny

Powieść sensacyjna na tle stosunków amerykańskich

Człowiek ze szramą na twarzy.

W niespełna dwa lata po wizycie pań z Towarzystwa Ochrony Kobiet, „Rajski kącik“ zyskał nowego, stałego gościa, który codziennie wieczorem przyjeżdżał z miasta i przesiadywał godzinami w sali przy bocznym stoliku, do którego kazał podawać sobie kosztowne i wyszukane wina. Człowiek ten nigdy z nikim nie rozmawiał, nie zapraszał do swego stolika tancerek, tylko z niezmiernem zajęciem wpatrywał się w Haneczkę, gdy wykonywała swe tańce i czarowała całą salę swym nieporównanym wdziękiem i pięknością.

Ubrany był dostatnio i wyglądał na człowieka zamożnego, nie liczącego się z wydatkiem kilkunastu dolarów. Pił niewiele, najwyżej dwie lub trzy lampki wina, a zamawiał zawsze i płacił za całą butelkę, nie biorąc reszty od kelnerek. Silnie zbudowany, wzrostu więcej niż średniego, odznaczał się czerwonawą blizną, która wyraźnie rysowała się na opalonej, jakby wiatrami ściętej twarzy.

Całym swym wyglądem sprawiał wrażenie podróżnika lub kapitana okrętu, który po latach walk z oceanami osiedlił się w mieście i zażywał wywczasów, mając dostateczne środki ku temu.

Kilkakrotnie przysiadała się ta lub owa tncerka do tego dziwnego gościa, ale natrafiała na bardzo grzeczne, a nie mniej zimne przyjęcie. W takich razach bowiem człowiek z blizną na twarzy dopijał w milczeniu swej lampki wina, płacił rachunek i kłaniając się nieproszonej towarzyszce, wychodził.

Mike Harden żywo zainteresował się tym nikomu nieznanym gościem „Rajskiego kącika“. Rychło się też przekonał, że tajemniczy gość nie zna się na winach i bez szemrania wypija fałszowane lury, podawane zamiast oryginalnych francuskich win, za jakie płaci.

— Co to za jeden? — spytał raz Grety, która na równi z nim zaciekawiła się przybyszem. — Nikt go tu nie zna, przyjeżdża tramwajem międzymiejskim lub koleją i siedzi jak niemowa....

— Jedno tylko zauważyłam — odpowiedziała mu małżonka, — że wpatruje się w Annę, jak sroka w kość. Coś mi się zdaje, że ten jegomość ma apetyt na dziewczynę...

Harden zamyślił się głęboko.

— Hm... — odmruknął po chwili — być może. Chociaż nie wygląda na romantycznego kawalera. W każdym razie muszę go jakoś wybadać, poco on właściwie przychodzi.

Jakoż tego jeszcze wieczora, gdy nieznajomy jak zwykle wpatrywał się w tańczącą Haneczkę, do stolika podszedł gospodarz i kłaniając się grzecznie zagadnął:

— Dobry wieczór panu... Czy pozwoli pan przysiąść się? Wszystkie stoliki zajęte, a chciałbym choć raz wypić szklaneczkę wina w roli gościa, nie właściciela tego zakładu...

— Proszę bardzo, niech pan siada — odparł zagadnięty i wskazał ręką wolne krzesło.

Harden usiadł i skinął na jedną z kelnerek.

— Butelkę szampańskiego — rzekł krótko, a zwracając się do nieznajomego, dodał z uśmiechem: — Spodziewam się, że pan mi nie odmówi przyjemności poczęstowania pana lampeczką szampana?

— Dziękuję bardzo, ale...

— Rozumiem w zupełności — przerwał Harden. — Powinien byłem przedstawić się przed zaproszeniem...

Wstał i z ukłonem przedstawił się:

— Harden, właściciel tej restauracji...

— Winters — odparł nieznajomy, wstając i podając rękę Hardenowi. — Bardzo mi przyjemnie poznać pana.

— Cała przyjemność po mojej stronie, panie Winters.

Po tej wymianie zwykłych grzeczności usiedli. Po chwili na stole zjawił się srebrzony kubełek z lodem, z pośród którego wyglądała szyjka butelki, opleciona drutem. Harden nie pozwolił kelnerce przecinać drutu, tylko sam otworzył butelkę i nalał w kieliszki perlącego się płynu.

— Na zdrowie, panie Winters — rzekł podnosząc kieliszek do góry. — Za pańską pomyślność!

— Na zdrowie! — odpowiedział Winters.

Wypili równocześnie.

— Teraz możemy swobodnie pogadać — zaczął Harden. — Przepraszam bardzo, że jestem taki natrętny, ale chciałem koniecznie poznać pana bliżej. Przypuszczam, że mieszka pan w New Yorku?

— Tak. Wróciłem niedawno z długiej podróży i zamieszkałem, prawdopodobnie na stałe, w tem mieście.

— A czy wolno wiedzieć, czem się pan zajmuje?

— Owszem. Dawniej byłem górnikiem i poszukiwaczem złota, a teraz wstyd mi to powiedzieć, nie robię nic i wypoczywam po dawnych trudach.

— Doskonale — zaśmiał się Harden. — To znaczy, że praca dawnych lat opłaciła się widocznie, skoro może pan teraz wypoczywać. Zazdroszczę panu...

— Niema czego. Ot, uciułało się cokolwiek, że wystarczy na stare lata.

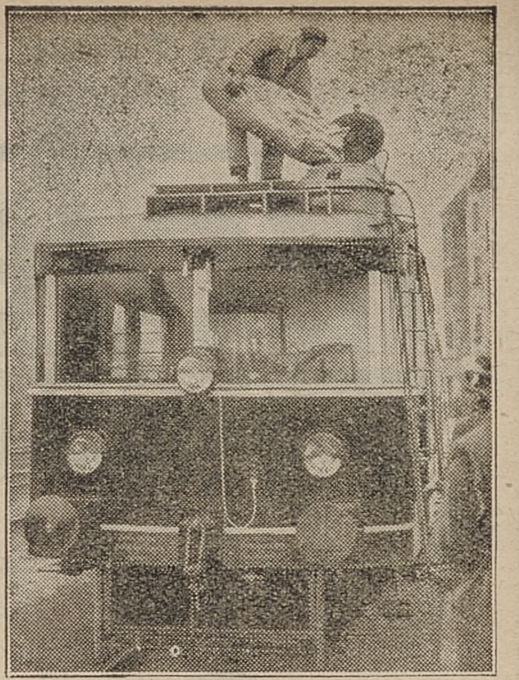
— Chciałbym i ja kiedyś odpocząć sobie po tylu latach ciężkiej pracy, ale wątpię, czy to kiedykolwiek się uda. Ciężkie czasy teraz, interes idzie marnie...

— No, tak bardzo źle znów nie jest — przerwał mu Winters. — Gości ma pan zawsze pełno.

— Ot, wiąże się końce z końcami, ale o tem, żeby można odłożyć cokolwiek, ani mowy niema. Ale co tam mamy narzekać, kiedy to nic nie pomoże... Ot, popatrzymy lepiej na nasze tancerki... Ładne dziewczynki, co? — rzekł Harden, przymrużając oczy.

— Niczego. Szkoda, że człowiek ma pięćdziesiątkę na karku.

— No, no... Znamy się na tem. Wygląda pan jak rydz.



W okolicach Berlina uruchomiono niedawno kolejkę, której lokomotywa popędzana jest gazem drzewnym. Na ilustracji naszej widzimy moment napełniania zbiornika materjałem pędnym.

— Ha, jakoś się człowiek trzyma jeszcze.

— A jak się panu podoba panna Burke, nasza najlepsza tancerka? Ot, ta... widzi ją pan? Właśnie wychodzi z sali — zagadnął Harden, wskazując oczami Haneczkę.

— Śliczna. Inna jakaś niż tamte dziewczęta — odparł Winters, patrząc na Hardena jakimś dziwnym wzrokiem.

— Widuję ją co wieczór i zachwycam się jej tańcem.

— Nie pan jeden jest nią zachwycony...

— Widzę i to, a naprawdę chciałbym, żeby przysiadła się kiedy do mojego stolika. Ogromnie miłe dziecko...

— Nic łatwiejszego, panie Winters. Powiem jej, że pan sobie życzy porozmawiać z nim. Mogę kazać jej przyjść do pańskiego stolika...

— O, dziś już nie. Jeżeli pan taki łaskaw, proszę, żeby jutro przyszła na chwilkę do mnie. Przyjdę jak zwykle wieczorem. A teraz pozwoli pan, że zapłacę rachunek. Czas już na mnie...

Wyjął z kieszeni marynarki gruby portfel napełniony banknotami i skinął na stojącą w pobliżu kelnerkę.

— Płacić! — rzekł, kładąc na stoliku stodolarowy papierek.

— Przepraszam — zaprotestował Harden, wstając. — Dziś był pan moim prywatnym gościem i rachunek do mnie należy. Bardzo rad jestem, że poznałem tak miłego obywatela i poczytuję sobie za zaszczyt, że wypiłem z panem lampkę wina.

— W takim razie jutro postaram się odwzajemnić panu — odpowiedział Winters i rzuciwszy kelnerce suty napiwek, pożegnał się z Hardenem i wyszedł z sali.

— Ciepła sztuka — szepnął gospodarz sam do siebie. — Pieniędzy ma jak lodu i wygląda na ogromnie głupiego. Tylko, skąd on się tu wziął? Nic innego, tylko wszedł tu raz przypadkowo i zobaczywszy dziewczynę, zadurzył się w niej, jak tylu innych. Tak czy owak,

z takiego można sporo skorzystać, bo nieśmiały i, jak się zdaje, porządnie bogaty.

Na drugi dzień Harden powiedział Haneczce, że ma się przysiąść do stolika, który jej wskaże i zabawiać starszego pana, który ma bliznę na twarzy.

— Jest to człowiek bardzo bogaty — rzekł — i zależy mi na tem, żebyś w rozmowie wybadała, kto on właściwie jest i w jakim celu tu przychodzi. Rozumiesz? Przy winie języki się rozwiązują, więc nie wzdragaj się, gdy cię będzie namawiał do picia, i ciągnij go za język. A nie rób przy tem takiej pogrzebowej miny jak teraz. Zamiast rozweselać gości, odbierasz im humor, a tego ja nie znoszę...

Nie odpowiedziała ani słowa. Wiedziała z doświadczenia, że stawianie oporu woli Hardena nie na wiele się przyda.

— Więc pamiętaj, masz być dla niego wesoła i uprzejma — dodał opiekun i zakończył rozmowę.

Winters zjawił się wieczorem o zwykłej porze, przed występem Haneczki. Nie siadł jednak przy wejściu do sali, jak zawsze, tylko wybrał większy stolik w rogu sali, zasłonięty cokolwiek dwoma wielkiemi palmami. Zająwszy miejsce, zamówił sutą i wykwintną kolację na dwie osoby, kilka flaszek wina i kazał wstrzymać się z podawaniem aż do końca występu panny Burke.

Tymczasem Harden rozmawiał z Gretą i zalecał żonie, żeby bacznie obserwowała jak się Winters będzie zachowywał.

— Zachciało mu się zobaczyć z dziewczyną i zdaje mi się, że rozkochał się stary dziad po uszy, ale swoją drogą, trzeba uważać na niego, bo licho może wiedzieć co to za jeden. Rozmawiałem z nim wczoraj, ale nic z niego nie wyciągnąłem. Może, jak sobie podpije, zwierzy się Ance. A może też, co jednak wydaje mi się nieprawdopodobnem, ma jaki list do niej od tamtego smarkacza. Dlatego, mówię ci, uważaj, czy jej nie da jakiej kartki czy czegoś podobnego.

Greta zrozumiała męża w zupełności. Skinęła głową i zajęła za bufetem stanowisko obserwacyjne. Z poza kwiatów, któremi bufet był ubrany, doskonale widziała cały stolik Wintersa i mogła śledzić każdy ruch podejrzanego gościa.

Gdy Haneczka skończyła swój taniec, hucznie oklaskiwana przez licznych gości, Harden zbliżył się do niej i wskazując oczami stolik Wintersa, szepnął jej parę słów do ucha.

Posłuszna rozkazowi, przeszła przez salę i zbliżając się do Wintersa, rzekła z ukłonem:

— Gospodarz mówił mi przed chwilą, że pan sobie życzy, żebym porozmawiała z panem. Proszę bardzo... Jestem na rozkazy.

Winters wstał i wskazał ręką krzesło.

— Bardzo mi miło. Proszę, niech pani siada. Niezmiernie jestem szczęśliwy, — ówił głośn, tak, że słychać go było przy sąsiednich stolikach — że mam sposobność posiedzenia w pani towarzystwie, panno...



Rząd Unji Południowo-Afrykańskiej przeznaczył 2 miljony funtów szterlingów na zwalczanie szarańczy, która jest plagą rolnictwa w Afryce. Na zdjęciu ogromne kopce tych owadów, zebrane przez czarnych robotników. Kopce te niszczy się przy pomocy ognia.

— Burke... — dokończyła siadając.

— Aha... Tak, mówił mi wczoraj gospodarz o pani i zapomniałem nazwiska. Ale teraz już nie zapomnę. Pozwoliłem sobie zamówić kolację na dwie osoby... Czy pani mi nie odmówi? Przepraszam bardzo...

— Dziękuję panu. Z przyjemnością zjem razem z panem, tembardziej, że jeszcze nie jadłam kolacji.

— Ślicznie. Więc każę podawać.

Po chwili stół został zastawiony półmiskami, talerzami i kieliszkami. Podano wspaniale przyrządzoną kolację. Winters mówił ciągle głośno i rubasznie. Nalał dwa kieliszki i rzekł:

— Przed jedzeniem po kieliszeczku. Na zdrowie pani!

Haneczka zmieszała się. Twarz Wintersa wzbudzała w niej dziwne zaufanie i po raz pierwszy w tej spelunce chętnie przyjęła zaproszenie na kolację, ale zaufanie to znikło, gdy ten pokaźny, starszy pan tak obcesowo namawiał ją do picia.

Niechętnie sięgnęła po kieliszek i podniosła go do ust, gdy Winters spojrzał na nią znacząco i szepnął przez stół:

— Nie pij, moje dziecko, udawaj tylko, że pijesz. Chcę z tobą pomówić. Jestem przysłany od kogoś, kto cię bardzo kocha...

Haneczka zadrżała.

— Jakto? — przemknęło jej przez główkę — to nie jest zwyczajny gość, który chce mieć ze mnie tylko zabawkę i towarzyszkę w pijatyce... Jest przysłany od kogoś, co mnie kocha? To chyba od Stefka mojego!

Winters mówił dalej półgłosem:

— Mam dla ciebie wiadomość od twego ojca, który od piętnastu lat tęskni za tobą i dla ciebie tylko żyje. Oddam ci list od niego...

— List... od ojca... — szeptały usta Haneczki. — Ależ ja już kilka listów dostałam od tatusia i ja do niego także kilka razy pisałam.

Na twarzy Wintersa odbiło się głębokie zdziwienie.

— To niemożliwe — rzekł. — Ojciec twój, dziecko, jeden tylko list pisał do ciebie, ten właśnie, który mam przy sobie.

— Od kogóż więc były listy, które oddawał mi mój opiekun, pan Harden?

— Tego nie wiem. W każdym razie nie od twego ojca. A musimy udawać, że mówimy o czem innem, bo widzę, że ta pani z za bufetu bacznie nas obserwuje. Czy to żona Hardena?

— Tak, panie — odrzekła Haneczka. — To pani Hardenowa. Nie lubi mnie i na każdym kroku stara się wszelkiemi sposobami dokuczać mi.

— Nie bój się, Haneczko, za parę dni wyrwę cię stąd, a najwyżej za kilka miesięcy zobaczysz ojca.

— A kiedy da mi pan ten list? — spytała uśmiechając się przez łzy.

— Jak tylko upatrzę stosowną chwilę — odparł. — Nie chcę, żeby ktokolwiek widział, jak go będziesz odbierać. Otoczona jesteś złymi ludźmi, którzy na zgubę twoją dybią.

— Niech mi pan mówi o tatusiu... Gdzie on jest i dlaczego mnie zostawił u obcych?

— Ojciec twój jest człowiekiem dobrym i szlachetnym i zawsze był takim. Przez złych ludzi podstępnie zmuszony, uciekł w przekonaniu, że grozila mu kara śmierci za zabójstwo.

— To i pan Harden mówił mi, że tatuś zabił człowieka i musiał uciekać...

— Tak, tak. Ale zdaje mi się, że pan Harden bezczelnie kłamał. Jestem prawie pewny, że tyle prawdy w tych jego opowiadaniach, ile w listach, które oddawał ci niby od ojca. To zły człowiek, dziecko moje, i nie przebierający w środkach. Strzeż się, Haneczko, bo to łotr bez czci i wiary. Nie wierz mu ani

słowa, bo to lis podstępny, który zgubił twego ojca i tobie nieszczęście gotuje.

Wyjął z kieszeni zmiętą kopertę i położył ją na stole przed Haneczką.

— Weź ten list, ale tak, żeby nikt nie zauważył. Przeczytasz sobie na osobności. Ja powiem ci tylko tyle, że ojciec twój przez kilkanaście lat ciężko pracował i zbierał majątek dla ciebie. Bóg mu poszczęścił, bo po niesłychanych trudach i nadludzkiej pracy uzbierał tyle kosztownych kamieni, że wartość ich sięga stu tysięcy dolarów.

A zbierał je tylko z myślą o tobie, Haneczko, bo chciał ci chociaż majątkiem wynagrodzić lata sieroctwa.

W oczach dziewczyny zabłysły wielkie, czyste łzy.

— Biedny mój tatuś — rzekła. — Jakże serdecznie go kocham, że nie zapomniał o mnie przez tyle lat.

— Nie zapomniał, dziecko, i nie zapomni. Tyś mu była tą gwiazdą przewodnią, która rozświecała drogę, wśród ciemności rozpaczy i wątpienia. A gdy się dowie, że ta jego Haneczka ukochana zachowała dla niego miejsce w swem serduszku, będzie wynagrodzony za lata cierpienia i męki.

Haneczka wzięła ze stołu list i ukryła w drobnej dłoni. Nie miała kieszeni, więc schowała go za gors sukienki, na piersi. Ręce jej drżały, gdy tykała tego kawałka papieru, który niósł jej prawdziwe wiadomości o ojcu. Schowawszy list, spojrzała w oczy Wintersowi i rzekła wzruszona:

— A panu całem sercem dziękuję. Nie wiem i nie pytam, jak pan poznał mego ojca, ale wierzę panu w zupełności. A teraz, skoro wiem, że pan Harden oszukiwał mnie, powiem mu...

— Nie, dziecko. Nic mu nie powiesz. Nie powiesz mu nawet, że dostałaś list od ojca. Będzie na to czas, ale na razie trzeba wszystko ukrywać. Nie powiedziałem ci jeszcze, że ojciec dał mi kamienie ogromnej wartości z poleceniem, abym część tego majątku zużył na oczyszczenie go z zarzucanego mu morderstwa, a resztę tobie mam oddać. Nie jesteś już ubogą sierotą, Haneczko. Rozporządzasz znacznym majątkiem, a gdyby Harden o tem wiedział, nie cofnąłby się przed żadną zbrodnią, aby zagarnąć twoją własność. Dlatego do czasu musimy ukrywać wszystko przed nim.

— Cóż więc mam robić? — spytała Haneczka.

— Nic. Udawać, że rozmawiałaś ze mną o tańcu czy innych obojętnych rzeczach i niczem nie okazywać, że dostałaś wiadomość o ojcu. Zadaniem mojem jest oczyszczenie go z zarzutu morderstwa i spodziewam się, że w niedługim czasie dopnę celu. Mam już pewne, że policja wcale nie poszukiwała twego ojca, a reszty dowiem się wkrótce. Wtedy wystąpimy otwarcie i zdemaskujemy twego opiekuna.

Haneczce przyszedł na myśl Stefek. Wiedziała, że jest dziennikarzem i mógłby być pomocny Wintersowi.

— Dobrze — rzekła. — Ale może pan potrzebuje pomocy w swych poszukiwaniach? Mam jednego przyjaciela od dziecinnych lat, który wszystko zrobi dla mnie. Chciał mnie nawet odebrać Hardenom, ale nie udało mu się. Harden kazał go pobić i wyrzucić stąd i od tego czasu już go nie widziałam. A tak chciałabym dowiedzieć się co on porabia i gdzie jest...

— Aha — uśmiechnął się Winters dobrotliwie. — To ten chłopczyk trafił Haneczce do serduszka? Jakże się nazywa?

— Nie będę kryć się z tem, że kocham go całem sercem. Dzieckiem byłam, gdy polubiliśmy się oboje. Taki był dobry dla mnie, taki poczciwy... Stefek Lubicz się nazywa, a pracuje w którejś gazecie. Jest dziennikarzem — dorzuciła prawie z dumą.

— Dobrze. Poszukamy tego Stefka. Za parę dni znów tu przyjdę i pogadamy. A teraz wypijmy naprawdę po kieliszku wina i pożegnajmy się.

Z prawdziwie wesołym uśmiechem i rozjaśnioną twarzą Haneczka wypiła lampkę wina i podawszy Wintersowi rączkę na pożegnanie, odeszła od stolika.

Radość rozpierała jej serce, że dowiedziała się prawdy o ojcu i że dowie się, gdzie jest Stefek. Wysunęła się z sali i poszła do swego pokoiku na górę, aby jak najprędzej przeczytać list, oddany jej przez Wintersa.

Winters tymczasem kazał zawołać gospodarza i zaprosił go na wino.

— Dziś moja kolej — rzekł, zamawiając najdroższy gatunek szampańskiego.

— Widzę, że nasza tancerka naprawiła panu humor — odezwał się Harden, patrząc na pochmurnego zwykle gościa. — Ej cicha woda brzegi rwie!

— Ot, pogawędziłem sobie z dziewczynką i wypiło się kilka kieliszków — odparł Winters. — A teraz wysuszymy to co zamówiłem i humor jeszcze się poprawi.

Harden zasiadł z Wintersem, gdy podeszła do niego jedna z kelnerek i szepnęła, że żona prosi go na chwilę do siebie.



Pierwsze cieplejsze promyki słońca... i już radosny światek dziecięcy wyległ na świeże powietrze.

— Przepraszam pana, ale moja żona ma do mnie jakiś ważny interes i muszę iść do niej. Za chwileczkę wrócę — rzekł i skłoniwszy się poszedł do Grety.

— Co się stało? — spytał krótko.

— Chciałam ci powiedzieć, że ten twój gość dał dziewczynie jakiś papier. Schowała go za sukienkę i poszła widocznie na górę po to, żeby przeczytać. Trzeba się dowiedzieć, co jej dał.

— Aha... — mruknął. — Nie myliłem się. Pewnie wysłannik tego gryzipiórka, który nasłał nam ten komitet kobiet na głowę. I jeszcze jest na tyle bezczelny, że zaprasza mnie do picia...

Zamyślił się. Po chwili rzekł:

— Powiadasz, że dał jej jakiś list? Hm... I poszła do swego pokoju? Nie wiem jak to zrobić, ale ten list musimy przeczytać, zanim ona się dowie, co w nim jest. Gwałtem odbierać nie wypada... Wiesz, Greta, musisz to jakoś mądrze urządzić i koniecznie odebrać ten papier. Ja pójdę do tego mruka i będę udawał, że o niczem nie wiem, a ty tymczasem idź na górę i nie dopuść, żeby list przeczytała. To już twoja rzecz, jak się do tego weźmiesz. Tylko prędko, bo może już czyta.

Greta powierzyła swe miejsce za bufetem jednej kelnerce, a sama czemprędzej pobiegła na górę, do pokoju Haneczki.

Zanim weszła, przez dziurkę od klucza przyjrzała się co Haneczka robi. Podeszła cichutko pod drzwi i pochyliwszy się widziała, że dziewczyna wyjęła z za gorsu list i właśnie zabierała się do otworzenia koperty.

— Najwyższy czas — mruknęła Greta i szybko weszła do pokoiku.

Na widok wchodzącej Haneczka wrzuciła list do otwartej szuflady stołu, którą natychmiast zasunęła. Manewr ten nie uszedł jednak bacznego oka Hardenowej.

(Ciąg dalszy w nast. numerze.)

Kraina szczerości i naszych trosk

Każdy Czytelnik „Moich Powieści" ma prawo pisać do tego działu

Dobre rady p. Zofji

ADRESY!

O dokładne adresy, celem przesłania listów, znajdujących się w redakcji, są proszeni: „Kanareczek" — „Zawisza Czarny" — „Bezinteresowny" — „Aloha" — „Iucundus agricola" — „Arabka" — „Sybilla" — „Iwonka" i „Zapomniana Marguerita z Chełmna".

UWAGA!

„Lotnik z Pomorza." Swoim oryginalnym apelem wzniesie Pan trochę urozmaicenia do „Krainy", no i wzbudzi poruszenie wśród utalentowanych Sympatyków. Ciekawa jestem, kogo Pan wyróżni i obdarzy piękną książką?

„Kto napisze najładniejszy wierszyk, poświęcony lotnikom, ten otrzyma ode mnie w nagrodę książkę. Czekam na rezultat mego ogłoszenia i przesyłam wszystkim Czytelniczkom i Czytelnikom pozdrowienia. Może by ktoś do mnie napisał?"

NAWIĄZANIE KORESPONDENCJI

„Maleńki Cząpigrałt". Szerokaja różnica lat w „Krainie" nie istnieje. Należą do niej Sympatycy w młodszym wieku i starszym.

Chciałby Pan skłonić korespondować, polecam więc Pana łaskawej pamięci wszystkich Czytelników „Moich Powieści".

ZAPYTANIE I POZDROWIENIE

„Nimfa II". Mam nadzieję, że list Pani otrzymała i jest Pani z niego zadowoloną, więc nie rozwodząc się dłużej, zamieszczam zapytania Pani i pozdrowienia:

„Zapytuję „Te-Em", czy otrzymał ode mnie list? Jeżeli tak, dlaczego milczy? Chciałabym także nawiązać korespondencję z „Lotosem". „Bajką" i „Lwem". Ślę pozdrowienia „Arabce", „Białej Pani", „Meteorkowi" i „Borusowi Nadbrdziańskiemu."

POZOSTAJE JEDNO...

„Rybak z Helu." Pamiętam doskonale, że wysyłałam Panu list od „Wiślanej Fali" i nie rozumiem, dlaczego go Pan nie odebrał. Widocznie zawiniła poczta, że list zaginął. Pozostaje więc P. zwrócić się listownie do „Wiślanej Fali" i wytłumaczyć jej długie milczenie, wywołane fatalnem pokrzyżowaniem sprawy.

Pozdrowienia z przyjemnością przekażuję dalej i to. „Tereni z Szlacheckiego Dworku", „Smutnej Hance", „Urodzie życia" i „Nieznanej Bajce", prosząc równocześnie, by wyżej wymienione Panie, napisały do Pana.

„CZUJĘ SIĘ OSAMOTNIONYM".

„Zdobywca serc" donosi nam dzisiaj o sobie: „Jestem ciemnym blondynem lat 25. Pracuję jako mechanik na dobrze płatnej posadzie państwowej. Ubóstwiam, co piękne i szlachetne, a zwłaszcza... „płeć piękną". Dotychczas nie spotkałem jeszcze duszy, któraby mnie rozumiała i myślała podobnie, jak ja. Czuję się osamotnionym. Pamiętajcie więc o mnie, Drogie Panie i napiszcie serdecznie.

Zasyłam równocześnie miłe pozdrowienia „Wymarzonej" — „Leśnej Rusałce" — „Ptaszynie z nad morza" — „Urodzie życia" — „Cyganeczce" — „Duśce" i „Tereni z Szlacheckiego Dworku". Czy która z wymienionych Pań napisze do mnie?"

CZEKAM!

„Zrozpaczona Maryla". Kochana Pani! Dobre imię zawsze zwycięża, przekonała się Pani o tem.

Zapowiedziana wizyta ogromnie mnie cieszy. Czekam. Osoba, o którą Pani pyta jest jeszcze bardzo młodą — ma lat 23.

Kończę już, pozostawiając resztę do ustnego omówienia. Wierszyki tym razem bez rytmu.

„NIE JESTEM TCZEWIANKĄ"...

„Leśna Rusałka". O ile Pani prześle mi swoje fotografje, spotka Panią za to miła niespodzianka. Zdania dotyczące „Siostrzyczek" przedrukowuję i przesyłam Pani moc pozdrowień.

„Ślę uściski „Białej Uajali" — „Lilli Wenedzie" i „Lilce", zawiadamiając ostatnią, że niestety, nie jestem Tczewianką, ale mieszkam niedaleko Tczewa. Czy „Iste-Wenus" i „Paź" nie zechciałyby do mnie skreślić kilka słów? Także „Samotny Rom"?

APEL

„Cyganka z Gondoli Złudy". Wierszyki Pani są przemiłe, tylko miejscami posiadają niedociągnięcia. Schowałam je sobie do najmilszych pamiątek.

Posiada Pani pracę i czuję się szczęśliwą. Rozumiem Panią najzupełniej. Praca to wielkie szczęście.

Apel oddaję do druku:

„Hallo! hallo! Pana z 69 pp. w Gnieźnie z kompanji telegrafistów, proszę o podanie pseudonimu względnie o liścik, chętnie z nim pogwarzę.

Jeden warunek — nie będziemy wiedzieć kim jesteśmy, ścisłe incognito, bo i ja jestem Gnieźnianką, a nie chciałabym się krępować, spotkawszy Pana na ulicy. Czy mój apel przebrzmi bez echa? Odwagi, Rycerzu!"

LIST Z PUSZCZY

„Lu". Piękny jest liścik Pani. Przedrukowuję go niżej z nadzieją, że przemówi głęboko do niejednego serca.

„Sarenka Czarnooka" to moja koleżanka. Rozumiemy się obydwie doskonale. Wspólna praca ideowa związała nas silnie z sobą. Zresztą łączy nas, bodaj czy nie najsilniej, wspólne umiłowanie przyrody, tej wielkiej księgi Bożej. Obu nam szumi kochany, polski las. Ot i teraz, późno, blisko północy, otworzyłam okno i piszę, a za oknem szumi las... Potężne dęby, zda się, zwierzają się z swych tajemnic...

Kocham szum puszczy, który co wieczór kołysze mię do snu. Czasem las szumi, jak szmer strumyka. Cichutko nuci swą pieśń, jak matka dziecięciu... Czasem skarży się — wtedy łomoce coś, jęczy jak morze rozhukane, przewala się szum za oknami... dobrze jest w taką noc, położyć się przy otwartem oknie i usypiać przy potężnej pieśni borów.

A jednak czasami bór — przyjaciel nie wystarcza. Dusza wyrywa się gdzieś, hen, w świat, tęskni za przyjaźnią, ludźmi. W takiej chwili biorę do ręki pióro i piszę długie listy, a potem los je niesie w świat. A bór milczy, jakby gniewał się, że poza nim szukam innych przyjaciół. Jednak nie długo. Po chwili znowu szumi i śpiewa. On wie, że gdziekolwiek będę, zawsze wrócę do niego i zawsze go kochać będę. Wie, że mnie przykuł swym urokiem i że trudno będzie mi się z nim pożegnać i pójść między ludzi.

Czas mi już list kończyć, bo zbliża się północ. Przedtem jednak pozdrawiam wszystkich Sympatyków „Krainy" mieszkających w puszczach, borach i lasach.

Osobne serdeczne pozdrowienia przesyłam „Białej Uajali", której pseudonim ogromnie mi się podoba i zapytuję ją, czy nie zechciałaby ze mną korespondować.

Co porabia „Złoty Promyk"? Tak rzadko się obecnie odzywa.

Załączam jeszcze miłe pozdrowienia dla „Dala".

WYJAŚNIENIE

„Marzyciel z Czernicjewa". Przekazując list za pośrednictwem „Krainy" jest Pan zobowiązany dołączyć do niego znaczek na dalszą przesyłkę.

Zgodnie z życzeniem przesyłam w imieniu Pana miłe pozdrowienia wszystkim Czytelnikom „Moich Powieści", a szczególnie „Romantycznej Szatynce" — „Marzycielowi z pod Kościana" i „Wiatrom podszytemu".

PROŚBĘ SPEŁNIAM

„Dzika Cyganka". List Pani był bardzo wesoły. To beztroska podyktowała Pani te radosne zdania. Prośbę spełniam i długi różaniec pozdrowień zamieszczam, ale na przyszłość proszę bardzo Panią o ograniczenie podobnych pozdrowień, gdyż zajmują one zbyt dużo miejsca w „Krainie".

„Kochane Siostrzyczki"! Ślę Wam serdeczne pozdrowienia. Osobne Tobie „Zaczarowana Cyko" — „Opuszczona Cyganko" — „Cyganko z Gondoli Złudy" — „Łoko" — „Cyganko z Gondoli Złudy" — „Łobuzie w spódniczce" — „Żołnierzyku z Grodu Lecha" — „Paryście II." — „Tancerzu" — „Steno" — „Artylerzysto" — „Biedny studencie" — „Jótku" — „Majowy Chrabąszczu" — „Jurusiu" — „Tam - Ryszardzie" — „Szczęsny".

ZAWIADOMIENIE

„Zynka". Ma Pani list na poste — restante od „Syna Morza".

DZIĘKUJĘ!

„Słodkie Serduszko". Sprawę prenumeraty załatwiła administracja. Za liścik dziękuję bardzo, a przedewszystkiem za życzliwe słowa. Każda nowa wiadomość od Pani zawsze mnie ucieszy.

SPEŁNIŁY SIĘ PANI PRAGNIENIA...

„Dziewczę z Kujaw". Żale Pani już dzisiaj są nieaktualne, gdyż w tych dniach wysłałam dla Pani kilka listów. Spełniły się wreszcie Pani pragnienia i będzie Pani miała teraz z kim „gawędzić i dzielić się swemi smutkami i radościami". Komunikaty zamieszczam:

„Hallo Steno!" Zainteresowałam się Panem, bo lubię ludzi, których humor nigdy nie opuszcza. Może napisze Pan do mnie?

„Pracowitej Mrówce z Kujaw" i „Małej Konwalijce" przesyłam przyjacielski uścisk dłoni.

„Samotnego Sokoła" zapytuję, czy nie należy czasem do Tow. Gimn. Sokół? Ślę Panu miłe pozdrowienia i sokole: „Czołem"!

NIE WYOBRAŻAM

„Smutna Indjanka". „Czy każdy list sprawia Pani przyjemność?" — pyta Pani. Tak! W każdym liście znajduje tyle dobrych słów i serdeczności, że wprost trudno oprzeć mi się wzruszeniu. Dzięki tym listom zdobyłam wiarę w dobroć ludzką. Każdy nowy list, to dla mnie nowa radość i głębsze przywiązanie do mej pracy. Nie wyobrażam już sobie wprost życie bezniej i widzę, jak człowiek szybko i głęboko przywiązuje się do tych, którzy mu okazują serce. Myślę, że mnie Pani zrozumie, gdyż jak wnioskuję z listu i Pani jest głęboko przywiązana do niektórych osób i spraw?

Kilka słów Pani chętnie zamieszczam:

„Ślę serdeczne podziękowanie za miłe pozdrowienia „Iste-Wenus" — „Zrozpaczonej Maryli" — „Smutnej Oleńce" — „Tangoliście" i „Smutnej Imeldzie". P. St. S. z Wrześni ślę moc pozdrowień i uścisk dłoni".

NAPISZ ZNOWU

„Mała Konwalijka". I znowu liścik od „Małej Konwalijki", a w nim tyle wiadomości smutnych i radosnych. Dziękuję za nie serdecznie! Napisz znowu, Kochanie, tylko szybko i dużo. Czy nie za wiele wymagam.

BARDZO CHĘTNIE

„Li z nad Olzy". Na okładce numeru 3 „Moich Powieści" jest umieszczona fotografja jednej z niemieckich artystek. Nazwiska, niestety, nie znam.

Bardzo chętnie pozdrawiam w imieniu Pani „Ari" — „Iste-Wenus" z prośbą o liścik, „Łobuza w spódnicy" również z prośbą o „skrobnięcie" kilka słówek i „Natana".

Żegnam Panią, Droga p. „Li" i proszę o dłuższy liścik.

PROSZĘ SIĘ ZASTANOWIĆ

„Iste - Wenus". Celem Pani to dążenie do sławy? Ciężką i trudną obrała sobie Pani drogę. Nie chcę gasić Pani zapału, broń Boże, tylko chciałabym przesłać Pani kilka uwag. Proszę, niech Pani osądzi się trzeźwo i surowo, czy ma rzeczywiście talent do muzyki i śpiewu i czy warto Pani dążyć do sławy? Czy nie zmęczy Panią trudna walka i nie załamie? Może lepiej pozostać z wieczną tęsknotą w duszy, niż paść w drodze? Niech się Pani nad tem zastanowi i znowu do mnie napisze. Nic gorszego niema w świecie, jak dążenie do celu, który okazuje się zwodniczym i nieosiągalnym, a takim celem jest w wielu wypadkach sława, proszę o tem pamiętać.

A teraz kilka słów Pani:

„Sympatyczna „Biała Uajali", kiedy się znowu ukaże Twój przesmutny i piękny wierszyk w „Krainie"? Czekam na niego z utęsknieniem. Zasyłam Ci moc serdecznych uścisków i pozdrowień. „Łobuzowi w spodniczce" ślę śliczne pa! Dla milutkiej „Duśki" — uściski i pozdrowienia. „Leśnej Rusałce" dziękuję za pozdrowienia i w pełni je odwzajemniam. Miłej „Wenus" i „Dzince" ślę moc serdeczności. „Rom-Marze"! buntuję się i pierwsza do Ciebie nie piszę. Ani mi się śni, nie uczynię tego, wierz mi".

BYŁY CUDNE CHWILE...

Były cudne chwile —
Życia złoty sen,
Jak barwne motyle
Uleciały hen...

Były cudne chwile,
Był młodości kwiat,
Szczęścia tyle, tyle,
Rajem cały świat.

Piękne są wspomnienia,
Większy w sercu żal,
Czas wszystko przemienia
W pośród życia fal.

„Iste - Wenus".

CIEKAWA STATYSTYKA

„Elżunia z Torunia". Prośbę Pani, administracja uwzględniła. „Moje Powieści" będzie otrzymywała Pani dalej.

Statystyka Pani jest bardzo ciekawa. Myślę, że zaabsorbuje nieco i Sympatyków „Krainy". więc zamieszczam niżej wyjątek z listu Pani:

„Mając dużo czasu w zimowe wieczory zrobiłam sobie alfabetyczny spis wszystkich pseudonimów z „Krainy". Mam skompletowane tygodniki dopiero od nr. 1 — 35 rocznika, więc od tego czasu do nr. 1 br. jest 1078 nowych pseudonimów. Od początku istnienia „Krainy" będzie więc około półtora tysiąca. Co za olbrzymia ilość!

Dziękuję równocześnie serdecznie „Tefi", — „Maleńkiej Tajemnicy" — „Augustowiance" i „Gwidonowi" za pamięć i pozdrowienia, które w pełni odwzajemniam. Łączę także pozdrowienia dla „Milutkiej Krzysi".

W OBRONIE WŁASNEGO PSEUDONIMU

„Iwonka". Liścik Pani przedrukowuję, aby „Iwonka II". mogła go sobie przeczytać i ewentualnie zmienić pseudonim. Energiczna z Pani osóbka, ale i bardzo miła!

„W jednym z ostatnich numerów „Moich Powieści" ukazał się w „Krainie liścik mej imienniczki „Iwonki". Ponieważ już od roku należę do „Krainy" pod podobnym pseudonimem, nie myślę dobrowolnie ustępować miejsca. Przesyłam więc pozdrowienia mej młodej „Siostrzyczce" i proszę Ją o obranie innego pseudonimu, względnie o znaczenie cyfrą 2".

Na zakończenie przesyłam Pani wiele serdeczności i wiadomości, że przypuszczenia Pani nie są trafne.

KIEDY?

„Śnieżyczka". Adres otrzymałam — dziękuję. Kiedy „łobuzy" do mnie znowu napiszą? Proszę jak najprędzej.

„Marzycielskiemu Brunetowi", — „Takiemu małemu Coś z loczkami" — „Córce wichru" i „Smutnemu Kaszubowi" przesyłam serdeczne pozdrowienia od „Śnieżyczki".

DZIĘKUJĘ!

„Roman 24". Życzenie spełniłam. Dziękuję za serdeczność i odwzajemniam ją pozdrowieniami.

NIE PRZYPOMINAM SOBIE

P. H. M. z J. Niestety, nie mogę sobie przypomnieć, jaki posiada Pani pseudonim. W „Krainie" jest tyle pseudonimów, że trudno mi się nieraz zorjentować w adresach.

List wysłałam. Sprawę wysyłki „Mojej Przyjaciółki" załatwiła już administracja. Żegnam Panią szczerym uściskiem dłoni.

PROŚBĘ SPEŁNIAM

„Ezechela". Dziękuję Pani za pozdrowienia. Prośbę spełniam i przesyłam w imieniu Pani pozdrowienia: „Parysowi II." — „Marzycielskiemu Brunetowi" — „Szczęsnemu" i „Konradowi".

PROSZĘ O DALSZĄ PAMIĘĆ

„Hanka". Bardzo ucieszył mnie ostatni list Pani. Wyjaśniła mi Pani w nim to, co było dla mnie dotąd niejasnem. Dziękuję i proszę o dalszą pamięć.

SERDECZNE POZDROWIENIA

„Carmencita" to niezwykle sympatyczna osóbka, jak wnioskuję z Jej listu. Mieszka w małem i cichem miasteczku, gdzie brak zupełnie odpowiedniego towarzystwa. Chętnie nawiąże skimś korespondencję.

Bardzo serdeczne pozdrowienia przesyła: „Bajce" — „Małej Konwalijce" — „Smutnej Indjance" — „Lawrence" — „Elfowi" — „Rom-Marowi" i „Steno". Ostatnio wymienionego Pana „Carmencita" prosi o miły list.

„OCZEKUJĘ LISTU"

„Wa - La". Jak najchętniej przychylam się do życzenia Pani. Serdecznie pozdrawiam i przedrukowuję zakończenie listu:

„Wszystkim Sympatyczkom i Sympatykom za syłam pozdrowienia, a specjalne ślę „Stachowi z pniewskich błot" — „Marzycielowi z Czerniejewa" i wszystkim Czytelnikom w mundurach. Od Ciebie, „Stachu z pniewskich błot", oczekuję listu. Pseudonim Twój nasuwa mi wiele wspomnień. Odpowiedź murowana".

PRZEŚLE ADMINISTRACJA

„Dzieniuś z Torunia". Proszę, niech Pan wymieni mi numery brakujących egzemplarzy, a administracja prześle je Panu odwrotną pocztą. Załączone pozdrowienia dla: „Szatynki" — „Kuny leśnej" i „Wesołej Wandulki" — przekazuję.

ZA NADZWYCZAJ SERDECZNE SŁOWA

„Wanda". Nieznana mi i daleka Dziewczynko! Za kilka nadzwyczaj serdecznych słów przesyłam Ci siostrzany uścisk dłoni i szczere podziękowanie. Wujek Janusz polecił mi przesłać Ci wiele pozdrowień.

SŁOWA WDZIĘCZNOŚCI

„Dumka" dzieli się z nami wielką radością, jaką ją spotkała za pośrednictwem „Krainy", a mianowicie tem, że ktoś o dobrem serduszku poświęcił jej wierszyk. Wdzięczność swą dla Autorki wierszyka wypowiada w następujących zdaniach:

„Ze słowami „Zrozpaczonej Maryli" spłynęło na moją duszę ukojenie. Dziękuję Ci serdecznie, „Zrozpaczona Maryleczko"! Oby cierpienia Twoje zamieniły się w największą radość, a życie przepełnione było uśmiechami i słońcem. Przesyłam moc pozdrowień i pocałunków.

Przesyłam również pozdrowienia: „Blance" — „Zosi 19 - 14" — „Giaurowi" — „Te - Em" i „Tam — Ryszardowi".

MAŁO KONSEKWENTNYM W KORESPONDENCJI DO WIADOMOŚCI

„Edward VIII.", ale nie król angielski, tylko pewien sympatyczny Pomorzanin, pragnie zapoznać się bliżej z naszą „Rodzinką". W tym celu przesyła pozdrowienia „Haneczce" i „Milutkiej Krzysi", którą prosi o adres. Oprócz tego przesyła kilka słów uwagi tym, którzy są mało konsekwentni przy nawiązywaniu korespondencji Proszę przeczytać i zrobić z sobą rachunek sumienia:

„Pani Zosiu! Czytając już od kilku lat „Krainę szczerości", można nieraz zauważyć, że nie wszyscy Sympatycy dają na listy odpowiedzi. Są nieraz tacy, którzy proszą o listy, a potem nie dadzą na nie odpowiedzi. Jest to bardzo smutna rzecz, bo czyż należy do przyjemności. napisać do kogoś i potem nie otrzymać odpowiedzi? W tym wypadku powinien mieć każdy tyle poczucia swej godności, by wypełnić swe przyrzeczenia. Nie mam zamiaru rozpisywać się dłużej na ten temat, ani też kogoś krytykować. Jeżeli jednak już obraziłem kogoś i zechce mnie ktoś wyzwać na pojedynek, jestem do dyspozycji każdego dnia i chwili. Od dysputy również się nie uchylam — adres mój jest w redakcji. Czekam na echo".

Teczka Wujka Janusza

NIE ROZPACZAJ

Z cyklu „Dyskusje"
p. Marychowi Binkowskiemu — poświęcam.

Czemu bracie rozpaczasz?
Że cię ona rzuciła?
I wzdychasz tęsknie,
Aby do Ciebie wróciła.

Próżno serce obnażasz
I wylewasz łez wiele,
Ona pójdzie swawolna
Depcząc jeszcze serc wiele.

Choć zdeptała twą miłość
I rzuciła pod nogi,
Lepiej jest nie okazywać,
Że cię gnębi ból srogi.

Lepiej w sercu ból stłumić
Nie okazać, że krwawi,
Niech się pusta laleczka
Twą rozpaczą nie bawi.

Józef Bojar.

DZIĘKUJĘ!

„Beztroska Wiśka". Nadesłane wierszyki nie zrobiły na mnie żadnego wrażenia. Proszę. niech Pani przeczyta sobie odpowiedź daną „Medykowi" i zastosuje się również do podanych w niej wskazówek. Za obszerny i szalenie miły list bardzo Pani dziękuję i proszę o częstszą pamięć.

WYSŁAŁEM

„Lawrence". List, zgodnie z życzeniem, wysłałam. Pozdrowienia i uścisk dłoni — odwzajemniam.

WIERSZE SŁABE

„Płacząca Brzoza". Załączone wierszyki zawiodły nadzieje Pani. Obydwa są słabe, chociaż miejscami tkwią w nich bardzo szczere nuty. Może inne będą lepsze? Serdecznie pozdrawiam.

KILKA SŁÓW KRYTYKI

„Medyk". Wiersze Pana są dość miłe, ale tuzinkowe. Brak im zupełnie oryginalniejszych myśli. Musi Pan czytać dużo poezyj, a zwłaszcza nowoczesnych, gdyż w przeciwnym razie nigdy Pan naprzód nie pójdzie. Wierszyk Pana, pełen sentymentu i smutku, przeznaczam do druku, resztę na zagładę. Apel w sprawie korespondencji poda p. Zofja w następnym num.

ZAPOMNIANA PIOSENKA

Brzmi zapomniana piosenka
i płynie w dal,
dźwięczy w niej smutek i męka,
dźwięczy w niej żal.
Cichutko łka tęsknota,
i płyną łzy,
dźwięczą, jak bajka złota
o szczęściu sny.
Płynie piosenka rzewna
i łzami lśni,
piosenka smętna, zwiewna
z minionych dni.
Zawsze wieczorem czy z rana,
jak bajka brzmi,
piosenka zapomniana
z młodości dni.

Mieczysław Krzanowski.

Raj kobiet

Wiosenne komplety



J 71 084/085 Komplet z wełny dla starszej dziewczynki. Przybranie sukienki z crepe satin, gęsto stebnowane.

J 71 058 Sukienka spacerowa z prążkowanej wełny. Dość długa baskinka, zachodząca nieco z przodu, nadaje sukience charakter kostjumu.

Kroje powyższe (Lyona) nabyć można w naszej redakcji za poprzedniem nadesłaniem 1,90 zł przez P. K. O. nr. 207 393.

Czy wiecie, że...

Gąbki do mycia czyści się najlepiej w wodzie z solą. Woda powinna być przytem dobrze nasycona solą.

—o—

Miotły ryżowe niszczą się więcej przez skruszenie i łamanie się słomki, niż przez używanie. Zanurzenie miotły w gotujących się mydlinach, raz na tydzień, uczyni słomkę giętką i zapobiegnie łamaniu.

—o—

Po wyjęciu z pieca pieczywa lub mięsa, należy zostawić drzwiczki pieca otwarte na 25 min. aby zapobiec rdzewieniu pieca wewnątrz.

—o—

Piwnica mająca za podłogę twardo ubitą ziemię, pozbędzie się przykrej woni stęchlizny, jeśli rozrzucimy w niej kilka grudek niegaszonego wapna.

—o—

Przed rozpoczęciem malowania ścian domu, dobrze jest jakimkolwiek proszkiem do czyszczenia natrzeć szyby, a w razie splamienia, farba się łatwo da zmyć z szyby.

Rok 1936 pod panowaniem kobiet

Wśród powodzi przepowiedni na rok 1936 najbardziej radosną jest dla kobiet europejskich przepowiednia francuskiej jasnowidzącej, p. Freya. Twierdzi ona mianowicie, że rok 1936 będzie rokiem kobiet, gdyż umożliwi im wysunięcie się na czoło wszystkich dziedzin życia. Liczba kobiet, które zajmą przodujące miejsce i zdobędą sławę w polityce, literaturze, sporcie itp. będzie znacznie większa, aniżeli w którymkolwiek z lat poprzednich.

Jasnowidząca Francuzka, licząc się z czysto kobiecemi zainteresowaniami, twierdzi m. in., że w roku bieżącym moda odznaczać się będzie dwiema charakterystycznemi właściwościami: jeszcze większą prostotą w sukniach na codzień i bogactwem w strojach wieczorowych i balowych.

P. Freya nie ogranicza się zresztą do spraw kobiecych i ustala również niektóre prognozy polityczne. Tak naprzykład twierdzi ona, że wojna włosko-abisyńska skończy się niebawem, że w bieżącym roku nie należy oczekiwać nowych konfliktów zbrojnych, natomiast dadzą się zaobserwować momenty naprężenia w polityce międzynarodowej.

„Kobiecość" bieżącego roku wyrazi się również w tem, że w szeregu doniosłych decyzyj wezmą udział kobiety, które potrafią zająć miejsce w wielu dziedzinach życia.

Rok 1936 wróży też powodzenie młodzieży, która zdobędzie niezwykły rekord zarówno na lądzie, morzu jak i w powietrzu.

Mniej korzystny będzie ten rok dla ludzi w wieku średnim. Jasnowidząca przepowiada im nowy rodzaj choroby nerwowej, która objawi się w silnej depresji. Przyczyny tej dolegliwości szukać należy w fakcie, że ludzie ci obserwować będą, jak na ich oczach giną ideały, w które do tej pory święcie wierzyli.

Najlepszym mężem jest mężczyzna z owalną głową

Wielką sensację w Londynie wywołał odczyt doktorki Spellman, znanej lekarki londyńskiej, która podawała rady dziewczętom, zamierzającym wyjść zamąż. W odczycie swoim zaznaczyła, że w wyborze przyszłych małżonków dziewczęta powinny nietyle kierować się sercem, ile rozsądkiem, a przedewszystkiem dobrą obserwacją.

„Typ fizyczny wybranego przez nas mężczyzny, musi być dla nas decydującym" — oświadczyła dr. Spellman, Głównie zaś należy zwracać uwagę na kształt głowy ideałów.

Głowa kobieca jest normalnie szersza pomiędzy uchem, a potylicą, aniżeli u mężczyzny. Temu kształtowi głowy kobiecej przypisuje lekarka londyńska nadmiar uczuciowości. Z chwilą, gdy kobiecie podoba się jaki mężczyzna, równowaga jej umysłu zostaje zwichnięta, a wyważony skolei mózg zaczyna coraz głębiej brnąć w uczucie. Dałoby się uniknąć wiele zawodów i tradycyj, gdyby kobiety zwracały więcej uwagi na kształt głowy swoich wybrańców. Mężczyzna o spłaszczonym kształcie głowy jest stanowczo nieodpowiednim do małżeństwa. Najlepszym materjałem na mężów są mężczyźni o kształcie owalnym głowy, typy o wysokich czołach.

Płynny jedwab wynalazł Japończyk

Uczony japoński prof. Hoszino zajmujący się od wielu lat badaniem życia jedwabników, wynalazł sposób — jak donoszą z Tokjo — zmuszania gąsienic jedwabnika do wydzielania zamiast cieniutkich nici, z których przędą kokon, płynu, dającego się po stężeniu przerabiać na nici jedwabiu.

Odpada zatem żmudna praca otrzymywania z kokonów nici jedwabnych, wskutek czego wyrób jedwabiu metodą prof. Hoszino byłby o połowę tańszy, niż metodą dzisiejszą.

Ponadto uczony japoński, którego wynalazek podobno wypróbowano już w Japonji i uznano za możliwy do zastosowania, oświadcza, że możliwe jest preparowanie gąsienic i innych owadów, przędzących kokony, tak, aby wydawały ciecz, dającą się przerobić na włókna.

Świat i życie

Granitowe charaktery wśród granitowych skał

(Korespondencja własna).

Helsingfors, w marcu 1936 r.

Chcąc dotrzeć do Finlandji kraju wód, skał i moczarów wsiadłam na statek w Tallinie, skąd podróż morska do Helsingforsu trwała niespełna cztery godziny.

Z ciasnych skalnych wybrzeży wypłynęliśmy na pełne morze. Nigdy jeszcze nie widziałam takiego morza — takiego doskonałego błękitu, mieniącego się stalowym połyskiem, opalizującego wszystkiemi barwami tęczy.

Hen w dali ukazały się brzegi Finlandji. Coraz liczniejsze stawały się granitowe ciemno szkarłatne skały wysepek, przeważnie nagie, niekiedy porosłe sosną. Na czerwonym granicie pnie się rozchodnik i czepia gołej, zimnej skały.

Już niedaleko są mury Helsingforsu — mury szare, rdzawo różowe, jakgdyby zlekka przydymione. Więc ostatnie dalekie spojrzenie poza siebie na niebieskie morze — i poprzez deski, sznury, kominy i poręcze idę do sali rewizyjnej. Ach?... moje walizki stoją na ulicy wśród aut i przechodniów bez żadnej opieki. Oglądam się zatrwożona... Mogę być spokojna: to Finlandja! Kraj, gdzie mienie ludzkie jest na ulicy równie bezpieczne jak w domu, pod kluczem. Brzmi to jak bajka, a jednak jest prawdą.

Bezwątpienia Helsingfors jest miastem pięknem — pięknością surową, prostą i ciężką. Bo też cały jest z różowego, szorstkiego granitu, z którego trudno jest przecież wydobyć wdzięk lekkości. Te różowe mury dają poczucie bezpieczeństwa — są imponujące w swej sile i masywności.

Wsie i miasteczka są zabudowane prostemi domami, podobnemi do baraków, pomalowane na kolor byczej krwi. Naturalnie raziła mnie początkowo ta czerwono-brunatna barwa. Nie jest ona jednak tylko wynikiem gustu tamtejszej ludności, jest ona do pewnego stopnia koniecznością. Malowanie takie chroni domy od wpływów atmosferycznych i dla klimatu Finlandji jest trwalsze od tynku i wapna. Zaś przez długie miesiące finlandzkiej zimy, wśród bezbrzeżnych pól pokrytych śnieżną białością są one barwną plamą, jakżesz miłą oku powracającego człowieka do domu.

Lato w Finlandji jest bardzo krótkie, ale zato wspaniałe. Bawiłam w Finlandji właśnie podczas jego rozkwitu. Było wtedy tylko słońce,

tylko światło. I zieleń ciemna, szumiąca zieleń świerków i sosen — tak pachnąca żywicznym aromatem iglastych borów. Wśród tych drzew zielono-srebrnych sterczą nagie skały granitowe, które są podwaliną Finlandji. W zagłębieniach ich pojawiają się głębokie, niebezpieczne moczary, od których wieje tajemniczą, jakąś dziwną niepokojącą melancholją. Pełno też tu wodospadów huczących i jezior głębokich, rozległych.

A nad tym wspaniałym krajobrazem świeci gorące letnie słońce, w którym tak mocno pachnie balsamiczna żywica iglastych drzew.

Wprost nie chce się wierzyć, że jest tu tak mroźno i biało, białością martwą, surową przygnębiającą. Że przez kilka długich miesięcy będzie słychać tylko świst nart i sanek wśród bezdennej ciszy i gwiaździstej nocy.

Jednolitość, surowa prostota i wyrazistość są znamieniem klimatu i krajobrazu Finlandji.

Temi samemi cechami odznaczają się też tutejsi ludzie, prości i silni, spokojni i cierpliwi. Finlandczyk posiada niezwykłą zdolność do budowania i organizowania — jest wytrwały i zaciekły w raz obranem postanowieniu. Te właśnie zalety pozwalają im żyć dostatnio przy zupełnem ubóstwie tamtejszej gleby, przy ostrej surowości klimatu, przy rozporządzeniu dwoma tylko bogactwami: wodą i drzewem.

Trzeba też zaznaczyć, że Finlandja stoi wysoko kulturalnie i że jest najdalej wysuniętą placówką na północ i wschód kultury Europy.

W kraju granitowych skał i ludzie mają granitowe charaktery.

Ze świata

Pół metra drogi na mieszkańca

„Polska droga", szlak, nie oznaczony żadnemi granicami, niema tam ani kołka, ani kamienia dla orjentacji, „wyznają" się w nim jakimś dziwnym instynktem mieszkańcy okolicznych głuchych wsi. Zimą tonie się w śniegu, na wiosnę i w jesieni w błocie.

Taka jest, niestety, większość dróg w Polsce.

Stan kolei i dróg bitych decyduje o stopniu oświaty i o bogactwie kraju. Wraz z przeprowadzeniem kolei, czy szosy następuje rozkwit leżących przy niej miasteczek i wsi, zwiększa się wysokość stawki płac robotniczych, szybciej dociera wiadomość ze świata. Kolej czy szosa jest łącznikiem ze światem zewnętrznym, bodźcem do zbliżenia się kulturalnego mieszkańców obcych sobie miast, a nawet krajów.

Stan dróg żelaznych w Polsce przedstawia się różnie. Najlepszy jest na Zachodzie (Śląsk), najgorszy na Kresach Wschodnich. Ogółem w Polsce wypada 57,81 km. dróg żelaznych na 100.000 mieszkańców. Polska ustępuje pod tym względem nawet takim krajom, jak Estonja, Grecja i Rumunja. Francja, która ma taką samą gęstość zaludnienia posiada 125 km dróg na 100.000 mieszkańców, czyli, że ludność Francji jest 2 i pół razy lepiej uposażona w koleje niż ludność Polski.

Nielepiej przedstawia się stan naszych dróg bitych. W województwach wschodnich jest poprostu rozpaczliwy. Na jeden kilometr kwadratowy wypada 16 metrów bieżących, wtedy, gdy w województwie śląskiem na 1 km wypada 725 m. b.

Polskę współczesną czekają wielkie wydatki, zanim sieć naszych dróg żelaznych i bitych zostanie doprowadzona do stanu, wymaganego przez ogólny rozwój gospodarczy kraju. Niestety ciężkie warunki finansowe, nie pozwalają na takie rozszerzenie sieci dróg, jakiego domagają się nasze potrzeby kulturalne i gospodarcze. W każdym razie, rozumiejąc potrzebę i ogromną wagę tych spraw, robi się w tym kierunku wszystko, co leży w możliwościach finansowych Państwa.

Napowietrzna redakcja

Pismo amerykańskie „Detroit News", największy dziennik Michigan zorganizowało ostatnio biuro redakcyjne w specjalnie w tym celu skonstruowanym samolocie. Samolot redakcyjny — nazwany symbolicznie „Early Bird" zamieniony być może w razie potrzeby na hydroplan i może poruszać się z szybkością 320 km. na godzinę. Zaopatrzony jest w kilka ogromnych aparatów fotograficznych wmontowanych w ten sposób, że zdjęć dokonywać można w rozmaitem oddaleniu i nawet z bardzo znacznej wysokości. Ponadto w kabinie samolotu umieszczony został aparat radjowy nadawczy i odbiorczy, przy pomocy którego dziennikarze otrzymywać mogą ostatnie wiadomości, a także komunikaty meteorologiczne. Współpracownik „Detroit News" James V. Persol, dokonał przy pomocy „Early Bird" szeregu interesujących reportaży, ilustrowanych oryginalnemi fotografjami z lotu ptaka.

Najważniejszą inowacją konstrukcji samolotu — redakcji jest to, iż jest on kierowany automatycznie i stanowi pod tym względem ostatnią zdobycz techniki. Dwa ogromne żyroskopy, wmontowane w ścianę samolotu, tworzą pod pewnemi względami „mózg" i „nerwy" pilota mechanicznego. Jeden z żyroskopów kontroluje kierowcę drugi skrzydła, oraz elewator, zapewniający regulację kątów wznoszenia się i opadania. Tłoki hydrauliczne dostarczają potrzebnej siły do wprawiania w ruch dźwigni. Wystarczy aby redaktor pilot wprawił w ruch dźwignię, gdy samolot odbił się od ziemi, aby maszyna zaczęła poruszać się tak pewnie, — jakby nią kierował jakiś „as" lotnictwa. Automatyczna kontrola samolotu pozwala pracownikom tej oryginalnej redakcji spokojnie pisać artykuły i redagować depesze na znacznej nawet wysokości

Największa i najstarsza katedra Szwecji

W ubiegłym roku upłynęło pięćset lat od konsekracji katedry w Upsali. Faktycznie gmach katedry jest o wiele starszy, gdyż budowa, zatwierdzona przez papieża, rozpoczęła się w roku 1251, ukończono ją zaś dopiero w roku 1435.

Jest to najczystszy i najstarszy na Północy okaz gotyku francuskiego. W późniejszych czasach katedra była wielekroć przebudowywana i odnawiania po pożarach.

Poświęcenia przed półwiekiem dokonał arcybiskup Szwecji w asyście biskupa Strängnäsu — na uroczystem naboeństwie, które odbyło się ostatnio i na którem był obecny król z rodziną. Biskup Strängnäsu był przyodziany w tę samą kapę, co jego poprzednik przed pięciuset laty.

Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie

Niedziela, dnia 22 marca 1936 r.

9.00 Audycja poranna 10.00 Transmisja nabożeństwa z Torunia 12.15 Poranek muzyczny z Katowic W przerwie około godz. 13.00 Fragment słuch. z dramatu pt. „Wilki w nocy" Tadeusza Rittnera 14.00 „Narodziny małego synaczka w starym puszczańskim dworzyczku",, rozdz. 1. tomu powieści Zofji Kossak pt. „Krzyżacy" 14.20 Taka sobie muzyka 15.00 Godzina rolnika 16.00 Chwilka pytań 16.15 Koncert reklamowy 16.50 „Piotr Płaskin" Tuwima — słuchowisko 17.30 Podwieczorek przy mikrofonie 19.40 Wiadomości sportowe lokalne 19.45 Co czytać? — nowości poetyckie omówi Wł. Sebyła 20.00 Koncert Orkiestry Marynarki Wojennej z Gdyni 20.45 Wyjątki z pism J. Piłsudskiego 20.50 Dziennik wieczorny 21.00 Na wesołej lwowskiej fali 21.30 „Goście w Obejezierzu" — feljeton 21.45 Wiadomości sportowe ze wszystkich rozgłośni P. R. 22.00 Wilhelm Grosz: „Afryka śpiewa" — suita na mezzosopran, baryton i orkiestrę kameralną 22.30 Muzyka taneczna.

Poniedziałek, dnia 23 marca 1936 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Dziennik południowy 12.15 „Opryskiwanie drzew warunkiem zyskowności sadu" — pog. 12.25 Koncert zespołu H. Adamskiej 13.25 Chwilka gosp. domowego 15.30 Minione przeboje 16.00 Lekcja języka niemieckiego 16.15 Pieśni w wykonaniu A. Korytko-Czapskiej 16.45 Skecz — Kupiłam płaszcz 17.00 „Dziecko w rodzinie bezrobotnej" — pog. 17.15 Wiersze Alek. Fredry 17.20 Recital Grażyny Bacewiczówny 17.50 „Trzmiel — trębacz wiosenny" — pog. 18.00 Koncert orkiestry pracowników tramwajów i autobusów miejskich 18.30 Listy od dzieci 18.55 Aktualna pog. gospodarcza 19.35 Wiadomości sportowe 19.45 Pogadanka aktualna 20.00 Koncert w wyk. Kapeli Ludowej 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 Obrazki z Polski współcz. 21.00 Turniej tenorów 21.30 Wieczór lit. „Nieznane rękopisy H. Sienkiewicza" 22.00 Koncert symfoniczny 23.05 Muzyka taneczna.

Wtorek, dnia 24 marca 1936 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Dziennik południowy 12.15 „Przyjaciele" — bajka Ig. Krasickiego — aud. dla szkół 12.30 Koncert z udziałem solistów 13.25 Chwilka gosp. domowego 13.30 „Z rynku pracy" 15.30 Koncert zesp. Jadwigi Klechniowskiej 16.00 Skrzynka P.K.O. 16.15 Drewniane instrumenty — płyty 16.45 Cała Polska śpiewa 17.00 Skarby Polski — odczyt 17.15 Potpourri z operetki „Skowronek" i „Carewicz" Fr. Lehara 17.15 Skrzynka językowa 18.00 Recital fortepianowy Ryszarda Wagnera 18.30 „Najazd reportażu na powieść polską" dyskutujmy — szkic literacki 18.55 Skrzynka rolnicza 19.05 Koncert reklamowy 19.35 Wiadomości sportowe 19.45 Pogadanka aktualna 20.00 „Gitara" — monolog 20.10 „Tannhäuser" — opera w 3 aktach Ryszarda Wagnera, transm. z Teatru Wielkiego W przerwie I-szej Dziennik wieczorny W przerwie II-giej Obrazki z Polski współczesnej.

Środa, dnia 25 marca 1936 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Dziennik południowy 12.15 „Dziecko w wieku przedszkolnym" Walka z chorobowością — pog. 12.30 Koncert ork. Tad. Seredyńskiego 13.25 Chwilka gosp. domowego 15.20 Przegląd giełdowy 15.20 Muzyka z płyt 16.00 „Kurek na dzwonnicy" — obrazek słuch. 16.20 Recital śpiewaczy Eug. Maja 16.45 Rozmowa muzyka ze słuch. radja 17.00 „Miejsce dla młodych" — dysk. nieprzygotowana 17.20 Ig. Dobrzyński: Kwintet na dwoje skrzypiec, altówkę, wiolonczelę i kontrabas 17.50 „O książce Willama Bragga" „Światło" — dr. K. Maślankiewicz z Krakowa 18.00 Pół godziny w Hiszpanji 18.30 Skrzynka ogólna 18.55 Poznajmy przepisy finansowo-rolne 19.35 Wiadomości sportowe 19.45 Reportaż aktualny 20.00 Koncert kwintetu salonow. H. Golda i piosenki w wyk. M. Fogga 20.45 Re- wieczorny 20.55 Obrazki z Polski współcz. 21.00 29-ta audycja z cyklu „Twórczość Fryderyka Chopina" 21.40 Wśród młodych poetów 21.55 Aktualna pog gospodarcza 22.05 Audycja poświęcona Grecji 22.25 Koncert Małej Orkiestry P. R.

Czwartek, dnia 26 marca 1936 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Dziennik południowy 12.15 Poranek muzyczny dla młodzieży szkół powszechnych z Wilna 13.00 Muzyka z płyt 13.25 Chwilka gosp. domowego 15.20 Przegląd giełdowy 15.30 Muzyka salon. w wyk. zesp. salonowego ork. 63 pp. 16.00 „Wiersze dla dzieci" Kornieja Czachowskiego — przekład z rosyjskiego 16.20 Muzyka lekka 16.50 Cała Polska śpiewa 17.05 „Mieszczaństwo w dziejach i życiu narodu" „Mieszczaństwo krakowskie — odczyt wygł. dr. Dobrzycki z Krakowa 17.20 3-ci koncert z cyklu „Najpiękniejsze sonaty Mozarta" 17.55 Aktualna pog. gospodarcza 18.00 Recital śpiewaczy Franci Morni 18.30 Film, plastyka, architektura 18.40 Jak spędzić święto? 18.55 Feljeton 19.35 Wiadomości sportowe 19.45 Pogadanka aktualna 20.00 Muzyka lekka w wyk. Małej Orkiestry P. R. 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 „Obrona przeciwlotniczo-gazowa" — pog. 21.00 Słuch. poetyckie pt. „Historja o żołnierzu" w nowem oprac. reżyserskiem 21.40 „Nasze pieśni" 21.10 Recital skrzypcowy Jacquesa Thibaud 22.50 Muzyka taneczna.

Piątek, dnia 27 marca 1936 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Dziennik południowy 12.15 „Kucie kos" słuchowisko — aud. dla szkół 12.40 Koncert z udziałem solistów 13.25 Chwilka gosp. domowego 13.30 Z rynku pracy 15.30 Koncert zesp. Wacł. Ruszkowskiego 16.00 Pogadanka dla chorych 16.15 Koncert ork. Tad. Seredyńskiego ze Lwowa 16.45 Odczytanie fragmentu z książki Tad. Nittmana pt. „Mały Piłsudczyk" 17.00 Skarby Polski — odczyt 17.15 Wiersze Bol. Leśmiana 17.20 Koncert Łotewskiego Chóru Mieszanego Reitera Koris 17.50 Poradnik sportowy 18.00 Muzyka lekka 18.30 Pogadanka aktualna 18.50 Pogadanka społ. 18.55 Skrzynka rolnicza 19.05 Koncert reklamowy 19.35 Wiadomości sportowe 19.45 Komunikat śniegowy z Krakowa 19.50 Biuro studjów rozmawia ze słuchaczami radja 20.00 Koncert symf. w programie: „Potępienie Fausta" — legenda dramatyczna w czterech częściach Hektora Berlioza W przerwie Dziennik wieczorny oraz obrazki z Polski współcz. 22.30 Skrzynka techniczna 22.50 „Spacer po Europie" — retransmisja ze stacyj zagranicznych.

Sobota, dnia 28 marca 1936 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Dziennik południowy 12.15 Pogadanka rolnicza praktyczna 12.25 Koncert w wyk Orkiestry Kameralnej 13.25 Chwilka gosp. domowego 14.30 Muzyka lekka 15.00 „Śledź" — fragment z powieści 15.15 Nasz handel morski 15.30 Zespół kameralny Niny Mańskiej 16.00 Lekcja języka francuskiego 16.15 Słuch. dla dzieci młodszych pt. „2 plus 2—4" St. Sojeckiego 16.45 Cała Polska śpiewa 17.00 Polacy na dalekich lądach i odczyt 17.15 Nowości z płyt 17.45 „Świat naszych roślin" — Jodła — pog. 17.50 Mówimy o prowincji „Zanik prowincji" — pog., wygł. K. Leszczycki z Krakowa 18.00 Koncert solistów 18.40 Przegląd wydawn. 19.35 Wiad. sportowe 19.45 Pog. aktualna 20.00 „Comic-jazz-Revue" Lekka aud. A. Fleischera ze Lwowa 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 Obrazki z Polski współcz. 21.00 Audycja dla Polaków zagr. „Obrazki z dziejów mieszczaństwa polskiego" 21.30 „Wesoła syrena" — aud. pt. „Dawny znajomy" 22.00 Koncert w wyk. ork. symf. P. R. pod dyr. M. Mierzejewskiego z udziałem Serg. Benoniego. 23.05 Muzyka taneczna w wyk. Małej Orkiestry P. R.

Wśród warjatów

czyli

Upiór zamku Sokolskich

(Romans) 80)

„Nie mogę sobie wyobrazić życia bez ciebie“, zawołała Elżbieta, „widzę jednak, że masz słuszność. Będziemy musiały się rozłączyć. Samo życie jest tego powodem, że nas rozrywa i zmusza do wypowiedzenia: żegnaj“.

W tej chwili zapukał ktoś do drzwi pokoju.

„Święty Boże“, zawołała Anielcia, „gospodyni za ostatnie dni nie jest jeszcze zapłacona; może przychodzi, by nam znowu przypomnieć?“

Lecz gdy drzwi się otwarły, obie dziewczyny wybuchnęły wesołym śmiechem, ponieważ we drzwiach ukazał się Chaim Stieglic.

Wyglądał tak komicznie w swojem zupełnie nowem ubraniu, że Anielcia i Elżbieta nie mogły się dosyć napatrzeć. Ostatnią razą, jak go widziały, miał na sobie jeszcze stare rosyjskie ubranie: wysokie buty, długi surdut i pejsy, które mu spadały za uszy. Słowem wstępując na amerykańską ziemię był jeszcze prawdziwym żydem i Rosjaninem Teraz jednak Chaim Stieglic wyglądał na rodowitego Amerykanina. — Jankesa, który łączy w sobie wszystkie cechy swojego kraju.

Ubrany był w eleganckie ubranie, które co prawda zbudzało podejrzenie, że niegdyś leżało na ciele innego, przy koszuli miał duże mankiety, wysoki kołnierz, tak że zaledwie mógł obracać głową, krawatkę, w której tkwił duży, fałszywy brylant i olbrzymi słomiany kapelusz z odpowiedniem rondem. Z kieszeni wystawała mu czerwona chusteczka.

„Gorąco dzisiaj“, rzekł Chaim Stieglic do pięknych towarzyszek niedoli podając im na przywitanie rękę, „co mówicie panie na to gorąco, — strach co za upał!“

„Jeżeli się nie mylę“, odparła Anielcia, „to wam, kochany Chaimie Stieglicu, służy jakoś ten amerykański klimat. Wyglądacie elegancko, — prawdopodobnie macie więcej szczęścia od nas“.

„Szczęście, — no to zależy. Nie zostałem jeszcze właścicielem kopalni złota, ale w każdym razie, dzięki Bogu, źle mi się także nie powodzi. Dlatego postanowiłem zaglądnąć do moich wiernych przyjaciółek i zobaczyć, jak im się powodzi.“

„O źle, kochany Stieglicu“, zawołała Elżbieta, „dotychczas nie mamy jeszcze żadnego zajęcia, ani zarobku“.

„O zajęcie nie potrzeba się znowu zbyt troszczyć. Zarobek, to główna rzecz, którą musi mieć człowiek. — Patrzcie na mnie, moje panie, ja mam właśnie zarobek bez pracy“.

„Cóż się z wami stało“, badała Anielcia, „żeście w krótkim czasie przyszli do takiego, pięknego ubrania?“

„Ubranie to głupstwo! Panno Anielciu, proszę popatrzeć: cały ten pugilares wypchany jest dolarami. Niech pani przeliczy banknoty; zawierzam je zupełnie spokojnie. Proszę wziąć do ręki pugilares; wiem dobrze, co zawiera, jest tam przeszło sześćdziesiąt dolarów. Ponadto posłałem mojej matce piętnaście dolarów. Niech ją Bóg błogosławi i da jej sto lat zdrowia! Żyję jak książę: trzy razy na dzień mięso“.

„W jaki sposób przyszliście do tych bogactw i wygód?“ zapytała Anielcia, „czem się zajmujecie?“

„Co to jest zajmujecie? Mówię pani, to straszny kraj, — tutaj trzeba pracować albo jak pies, albo żyć jak wielki pan! Obrałem pańskie życie. Niech pani daruje, ale to był wielki błąd, żeście panie cofnęły się w zacisze i samotność. Ja pozostałem na widoku, — pozwoliłem się oglądać ludziom, — opowiadałem każdemu o zatonięciu okrętu; między nami mówiąc, kłamałem, jak najęty. — Kreśliłem cały przebieg katastrofy z takiem przejęciem, że im aż łzy ciekły po twarzy. — Właściciel hotelu Morway, — mała gospoda z dwudziestu pokojami i piękną salą restauracyjną, — przyjął mię do siebie. — Za opowiadanie moich przygód dostałem całe utrzymanie i pięć dolarów dziennie. Wreszcie jednak sprzykrzyła się ludziom jedna i ta sama historja. Pryncypał wziął mię wtedy na stronę i rzekł: Chaimie Stieglicu, jak widzę, jesteście zręcznym człowiekiem i macie głowę na karku; zostańcie u mnie, potrzebuję właśnie agenta hotelowego! W ten sposób zostałem agentem i sprowadzam do hotelu obcych pasażerów. Chodzę codziennie do portu, a gdzie posłyszę rosyjską lub żydowską mowę, to przystępuję, robię kilka pokłonów i mówię: nie ufajcie w Ameryce żadnemu człowiekowi, bo tu sami złodzieje i rabusie. — Tylko w hotelu „Morway“ można otrzymać tanie i bezpieczne schronienie. Pokój kosztuje dziennie, wszystko razem wziąwszy, dwa dolary“.

„To wcale przyjemne zajęcie“, rzekła Anielcia z pewnym odcieniem ironji, — „spodziewam się jednak, że spełniacie uczciwie swoje zajęcie i nie pozwalacie na to, by zdarto doszczętnie w owym hotelu tych ludzi, których tam sprowadzacie“.

„Panno Anielciu, co to znaczy zdzierać?“ zawołał Chaim Stieglic, „jeżeli ja ich nie obedrę, to uczyni to kto inny! — Czy nie słyszała pani o tem, że żaden obcy nie może zrobić w Ameryce szczęścia, jak długo ma ze sobą własne pieniądze. — Tak twierdzą Jankesi! Powinna się pani nauczyć tutaj myśleć po amerykańsku. W Ameryce każdy bierze, co przyjdzie pod rękę! — Popatrz pani na mnie! — Czy nie zostałem prawdziwym dżentelmenem? — Dotknij pani tej materji! — Co za materjał. — Przy kamizelce wisi złoty łańcuszek, — to jest nie złoty, ale przynajmniej tak wygląda. Pierścienie błyszczą, jak brylanty“.

Równocześnie chuchnął na palce i zaczął czyścić pierścienie.

„Dostałem to wszystko od mojego pryncypała. — A dlaczego?“



W Holandji odbył się onegdaj „Złoty Dzień Kolportera“. W dniu tym można było nabywać czasopisma po bardzo niskiej cenie. Zdjęcie nasze przedstawia taką uliczną sprzedaż gazet.

„Stieglic musi wyglądać, jak porządny człowiek,“ rzekł właściciel hotelu, „jeżeli chce robić interes i sprowadzać mi przyjezdnych do hotelu“. — To strasznie dowcipny ten pryncypał! Codzień rano mówi do mnie: „Idź na pole i złap mi kilka gilów“.

„Macie zamiar zatrzymać to zajęcie?“ zapytała Elżbieta.

„Panno Elżbieto, proszę się nie gniewać, ale pani pyta się, jak żółtodziobek. — Teraz jestem agentem i przewodnikiem, ale za rok, jeżeli mi Bóg pozwoli dożyć, to zostanę dyrektorem hotelu. — Wiecie panie, co to za posada? Taki człowiek, z rękami w kieszeniach chodzi tylko po hotelu, prawi komplimenta, i to jego całe zajęcie. Jeżeli zaoszczędzę sobie dosyć pieniędzy, to kiedyś kupię hotel na moją własność. — Zresztą, moje panie bym nie zapomniał, — pozwolę sobie zostawić moją kartę wizytową. — Obecnie nie nazywam się Chaim Stieglic, lecz John Steler. Panie możecie jednak i nadal wołać na mnie Chaim, a to dlatego, ponieważ jesteście już przyzwyczajone do tego pięknego nazwiska“.

Młode dziewczyny uśmiechnęły się; przewodnik hotelu „Morway“ wyjął dużą chusteczkę, przełożył jeden jej koniec, według mody Jankesów, do kołnierzyka i rzekł:

„Strasznie gorąco, — to jedyna nieprzyjemna rzecz w tym kraju, — człowiek ciągle się poci, — czy pannie Elżbiecie także gorąco?“

„Może napijecie się czego?“ wtrąciła Anielcia, podając szklankę wody, do której wcisnęła sok z cytryny. — „Pijcie, — to was ochłodzi“.

„Na zdrowie, panno Anielciu! Ale, — słyszały co panie o naszym towarzyszu podróży, — w szpitalu go niema, — wyzdrowiał i przed kilku dniami został wypuszczony. Dowiadywałem się o niego. Chciałem mu wręczyć jego część za przedmioty z promu, które niedawno temu sprzedałem. Panie dostaniecie

mówiłem, że ludzie będą się o to dobijać! Każdy chciał mieć pamiątkę z zatoniętej „Gloire de France". — Panno Elżbieto, za stary kij, na którym pani przyczepiła swoją chorągiew, dostałem pięć dolarów. — Nie myślałem, że się znajdą tacy głupcy i zapłacą pięć dolarów za zwykły kij! Za skórzane wiadro dostałem ośm dolarów. Razem zebrało się czterdzieści dwa dolary i sześćdziesiąt trzy cents. Moje damy, oto pieniądze!"

Poczciwy żyd wyliczył na stół pieniądze z pugilaresu, który pokazywał przedtem z taką dumą.

„Chaimie Stieglicu albo John Steler, jesteście dobrym człowiekiem", zawołała Anielcia i podała mu swoją rękę, „tak, poczciwy z was człowiek!"

„Nie myli się pani? — Panno Anielciu, między nami mówiąc, nie bylibyśmy dostali tak pokaźnej sumy. Sprzedałem jednak u handlesów jeszcze kilka innych przedmiotów: starą lunetę, podarte kamaszki i inne rupiecie. Dzięki Bogu, — pozbyłem się tego za dobrą cenę".

Anielcia i Elżbieta nie mogły się dłużej powstrzymać. i wybuchnęły głośnym śmiechem. Od chwili, kiedy zobaczyły Chaima Stieglica, zapomniały nawet o swoich troskach.

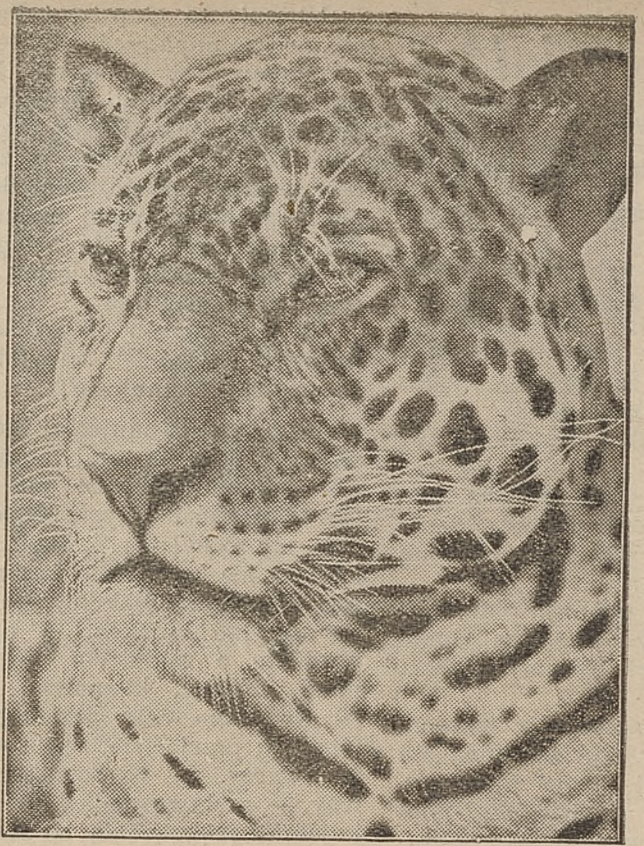
„Ale, ja ciągle gadam", zawołał nagle Chaim Stieglic, „a zapominam o najgłówniejszej rzeczy. Nie przyszedłem tutaj, by to paniom opowiadać. Przeciwnie przynoszę dobre wiadomości! Panno Anielciu, pani szuka miejsca, — znalazło się!"

Anielcia spojrzała na mówiącego z ciekawością.

„Wczoraj zajechał do naszeog hotelu strasznie bogaty mężczyzna. Wprawdzie chciał stanąć w jednym z pierwszorzędnych hoteli, ale właśnie kiedy przejeżdżał obok nas, zasłabła mu nagle żona, tak że był zmuszony przerwać jazdę.

„On jest Meksykanin, ona także z Meksyku, — przy sobie mają psa, — niech mię Bóg strzeże przed tym psem, — ale to także Meksykanin. Pryncypał zwierzył mi się, że ten dostojny gość posiada w Meksyku duże kopalnie srebra, — to jest nie pies, tylko ów mężczyzna. Każdego dnia potrzebuje włożyć tylko rękę, a naraz wyciąga cały stos dolarów. — Dzisiaj rano stał z moim pryncypanie nie wie co to jest? Tak się nazywa lem w barroom, — panna Anielcia pewtutaj miejsce przed hotelem. — Tam się zwykle pije i to w całem tego słowa znaczeniu! — Meksykanin stał więc z moim chlebodawcą w barroom; słyszałem, jak rozmawiali razem ze sobą a Meksykanin rzekł, że chce zaangażować w Nowym Jorku dla swojej żony damę do towarzystwa. Musiałaby to jednak być piękna i wykształcona osoba, łagodnego charakteru i o ile możności Polka, bo jego żona przepada za Polkami. — Słysząc to, pomyślałem sobie zaraz o pani. Wziąłem na stronę Meksykanina i rzekłem mu:

„Piękna, łagodna, wykształcona, polskiego pochodzenia, — taką znam właśnie! Przyprowadzę panu jedną panienkę".



Niebezpieczny przyjaciel, jaguar, mieszkaniec południowej Ameryki.

„Well", odparł, Amerykanie mówią mianowicie zawsze „well", jeżeli nie wiedzą co mają odpowiedzieć; „well, chcę ją zobaczyć".

„Kiedy?" zapytałem.

„Dzisiaj wieczór między siódmą, a ósmą", odparł Meksykanin. Następnie zjawił się jego pies, wobec czego oddaliłem się jak najprędzej, ponieważ nie chciałem mieć z nim nic do czynienia bo to także Meksykanin".

„Mam więc jechać do Meksyku?" zawołała Anielcia, spoglądając na Elżbietę pytającym wzrokiem, „a ty, moja przyjaciółko, co się stanie z tobą, gdy mnie nie stanie?"

„Zapomniałaś już na naszą umowę?" odparła Elżbieta, „żadna z nas nie powinna się krępować drugą, jeżeli się jej nadarza sposobność do szczęścia. Propozycja tego mężczyzny jest bardzo okrzystną dla ciebie, dlatego przyjmij ją i nie wahaj się dłużej".

„Panno Anielciu, to dobre miejsce", zawołał Chaim Stieglic, wyciągając w górę obie ręce, „niech pani rozważy: właściciel kopalni srebra, — to nie zawsze się zdarza! — Może pozwoli, kiedy pani włożyć rękę do kopalni. Teraz jednak niech się pani ubiera, — o ile możności w jak najlepsze suknie, — i proszę iść ze mną, — a reszta już się zrobi. — Zresztą nastręcze miejsce i pannie Elżbiecie. — Niech panie będą przekonane: — Chaim Stieglic szanuje i kocha was obie, jakbyście należały do mojego rodzeństwa.

„Nie zapomnę nigdy tego, cośmy przeżyli razem na oceanie, — nawet gdybym dożył sto lat, a głowa mi zupełnie posiwiała, — to nie zapomnę tego. — Byśmy nie tracili naprożno czasu, zanim ubierze się panna Anielcia, to proszę panno Elżbieto o łaskawe podpisanie tego wekslu. Przypomina sobie pani, te pięć tysięcy funtów szterlingów? Wprawdzie dzisiaj, ani jutro nie zapłaci mi może pani tego wekslu, ale ja już poczekam".

„Dajcie tylko weksel", rzekła Elżbieta, „chętnie podpiszę".

„Przyniosłem go ze sobą", zawołał Chaim Stieglic, „oto jest! To ważne na śmierć i życie! Panno Elżbieto, proszę mi nie brać tego za złe, ale to interes!"

Tymczasem Anielcia ubrała się, a przelotne spojrzenie w zwierciadle mówiło jej aż nadto wyraźnie, że zwykła suknia i pojedyńczy kapelusz słomkowy, ozdobiony tylko białą wstążką, pasuje jej cudownie. — Na ręce wdziała skórkowe rękawiczki, a po chwili opuściła mieszkanie razem z Chaimem Stieglicem.

Do hotelu poszli piechotą. Chaim Stieglic opowiadał jej po drodze o amerykańskiem życiu, a używał tak komicznego sposobu mówienia, że Anielcia wybuchnęła kilka razy szczerym śmiechem.

W gruncie rzeczy nie było jej jednak wesoło, — stała teraz przed ważnem rozstrzygnięciem. Może los rzuci ją rzeczywiście do Meksyku, do kraju, oddalonego o tysiące mil od Nowego Jorku. — Co ją tam czeka, — jakie ciosy losu, — i jakie nowe doświadczenia? — Miała jednak nadzieję w Bogu, że dotychczasowe nieszczęścia wyczerpały się już zupełnie.

Ach, nie spodziewała się szczęścia po nowem życiu, — szczęście było tam, gdzie żył Kazimierz. Ten raj był jednak przed nią zamknięty na wieki! — Chciała żyć w cichości i spokoju, spełniać swoje obowiązki i wzbudzać u drugich dla siebie szacunek. To było wszystko, czego żądała od ciemnej przyszłości!

„Oto hotel „Morway", zawołał Chaim Stieglic, wskazując na trzechpiętrowy budynek, który na amerykański sposób wznosił się na jednej ulicy we froncie

o sześciu oknach, „całe pierwsze piętro zajął Meksykanin, — tak, grubo za to zapłacił!“

„Jak się nazywa?“ zapytała Anielcia, „przynajmniej muszę wiedzieć jego nazwisko“.

„Zaraz się pani dowie, — nazywa się mister Filemon Arbruckle. — Co, komiczne nazwisko? — Nie słyszałem jeszcze nigdy coś podobnego!“

„Jest uprzejmy, zapewne starszy mężczyzna?“ pytała Anielcia.

Chaim Stieglic zaśmiał się serdecznie.

„Starszy pan“, zawołał, „dlaczego starszy pan? Będzie miał tyle lat co i ja, a może i młodszy. Zobaczy go pani zaraz Proszę wejść i uważać, jakie honory oddaje mi służba.“

Chaim Stieglic, wymawiając te słowa, pociągnął za sobą Anielcię do sieni. Tutaj przystąpił do niego wysoki mężczyzna ze siwą brodą; był to pryncypał.

„John, niech cię djabli wezmą,“ zawołał ostro na żyda, „gdzie ty ciągle latasz? Jeżeli nie będziesz spełniał sumiennie twoich obowiązków, to cię wyrzucę na bruk, — rozumiesz?“

„Niech wielmożny pan daruje, wyszukałem dla Meksykanina pannę, która ma zostać damą do towarzystwa, — spełniłem jego polecenie“.

„Ach, to co innego! — Mister Filemon Arbuckle musi być obsługiwany z największą uwagą. Zaprowadź tę pannę na górę“.

Chaim Stieglic, odebrawszy w ten sposób owe honory, wszedł na schody, wyłożone kobiercem. Anielcia szła za nim z bijącem sercem, — czuła wyraźnie: stała na punkcie rozstrzygającym o jej dalszem życiu.

CXVIII.

Meksykanie.

Na pierwszem piętrze otworzył żyd drzwi i wprowadził Anielcię do salonu, umeblowanego z przepychem. Cały pokój był wybity żółtym jedwabiem.

„Niech pani siada“, szepnął do Anielci, „tu się dobrze siedzi, to nasze najlepsze meble. Tymczasem oznajmię panią. — U wielkich państwa trzeba najpierw zawsze meldować. Gdy pani będzie z nim mówić, — to proszę zrobić uprzejmą twarz, tak, jak u fotografa. — Wielcy panowie lubią wesołe twarze i — —“

Chaim Stieglic umilkł nagle, ponieważ otwarły się boczne drzwi, w których pokazał się olbrzymi pies, jakiego Anielcia jeszcze nigdy nie widziała. Był to rodzaj dogi, ale wzrostem równał niedźwiedziowi.

Zaledwie pies zauważył żyda, a w tym samym momencie przyskoczył już do niego, i zanim biedny Chaim zdołał ochłonąć z przestrachu, pochwycił go za nogę i ciągnął w stronę drzwi, które prowadziły na korytarz.

Chaim zbladł jak chusta. Był już przy drzwiach, lecz obrócił się jeszcze i zawołał drżącym z przerażenia głosem:

„Co pani mówi do tego psa, — a to głowa. — Zaledwie mię spostrzegł, a już jestem za drzwiami“.

Pies zrobił tak rzeczywiście. Podniósł się na tylnych łapach, przednią nogą



Przemiła gwiazdeczka filmowa, Schirley Temple, która wystąpi w swoim najnowszym filmie w roli małego marynarza.

przycisnął klamkę, tak że drzwi otwarły się szeroko i uderzał swoją głową tak długo o nieszczęśliwego Chaima, dopóki tenże nie wyleciał za próg.

Anielcia obawiała się, że ją spotka podobny los, jak żyda, ponieważ była zupełnie obcą osobą. Lecz o dziwo, — olbrzymie zwierzę położyło się u jej nóg, tarło swój łeb o jej suknię i spoglądało na nią poczciwym, a nawet możnaby rzec, pobożnym wzrokiem.

„Brawo Fox“, zawołał w tej chwili męski głos w angielskim języku, poczciwe psisko! Wobec dam powinno się być zawsze uprzedzającym. Chodź tutaj i nie naprzykrzaj się dłużej tej pani“.

Pies podniósł się natychmiast i czołgał się powoli, wywijając ogonem, ku wysokiemu, smukłemu, opalonemu mężczyźnie, który stał we drzwiach. Był to bez wątpienia Meksykanin, mister Filemon Arbuckle.

„Niech pani daruje, jeżeli pies był może niegrzeczny“, przemówił Arbuckle, „to dobre zwierzę, nie czyni nic złego, jeżeli ma do czynienia z dobrymi ludźmi, albo przynajmniej z takimi, którzy robią dobre wrażenie. Czy mogę zapytać, co panią tutaj sprowadza?“

„Nazywam się Anielcia Dubois“, odparło młode dziewczę, czerwieniąc się lekko, „przewodnik tego hotelu zawiadomił mię, że pan poszukuje damy do towarzystwa. Przyszłam więc, by zaofiarować panu moje usługi.“

„Ach, pani jesteś tą damą, o której opowiadał mi John!“ zawołał pospiesznie Filemon, „proszę, niech pani siada. Pani z Polski, — moja żona przepada za Polakami. Długo już pani w Ameryce?“

„Nie, mój panie, dopiero kilka tygodni. Jechałam do nowego świata na „Gloire de France“, ale po drodze wielki okręt doznał uszkodzenia i zatonął.“

„To pani jesteś tą damą, o której pisały tyle dzienniki?“

„Stało się to wbrew mojej woli, — chciałam, by nie pisano o mnie, ale niestety stało się inaczej.“

„Gazety oddały jednak pani wyśmienitą przysługę“, zawołał Arbuckle, „przynajmniej wiem teraz, że mam do czynienia z odważną i energiczną damą.

„Może pani będzie łaskawa objaśnić mię nieco o swojej przeszłości, — naturalnie tylko w głównych zarysach! — Czego pani nie życzy sobie wymienić, to proszę pominąć milczeniem.“

Meksykanin usiadł na trzcinowym stołku, tak, jak jeździć na koniu, położył ręce na oparcie i czekał, aż Anielcia rozpocznie swoje opowiadanie.

„Nie mam nic do zatajenia“, rzekła Anielcia, „jestem ubogą i bez rodziny, co jak się spodziewam nie obniży mojej wartości w pańskich oczach!“

Następnie powiedziała mu, że nie znała nigdy ojca, ani matki, obcy dobrzy ludzie wychowali ją w Paryżu, a po śmierci swojego opiekuna poczęła walczyć z życiem o skromny byt.

Arbuckle słuchał uważnie, poczem przemówił z prostotą:

„Podoba mi się, to wystarczy. Rozchodzi się jednak, czy pani zechce zamieszkać z nami na pustkowiu. John powiedział zapewne pani, że mieszkaliśmy w Meksyku.“

„Powiedział mi, że państwo jesteście Meksykanami. Jak widzę, pomylił się jednak. Nowy Meksyk należy przecież do amerykańskiej Unji.“

„Naturalnie“, odparł Arbuckle, „w Nowym Meksyku posiadam kopalnię srebra, która leży w górach Sierra Nevada. Jesteśmy więc daleko od wszelkiej cywilizacji. — Mam jednak piękny dom, który mogę nazwać nadzwyczaj przyjemnym, i wszystko, co może dać bogactwo. Pod tym względem nie będzie pani na niczem zbywało. — Ale,“ głos właściciela kopalni srebra przybrał niepewny odcień, — muszę pani zgóry powiedzieć otwarcie, że służba jest u nas dosyć ciężka. Moja żona choruje ciągle. Nieszczęśliwa kobieta, od czasu jednej katastrofy, która zdarzyła się w naszem życiu, jest nieco obłąkaną. Będzie pani mogła obcować z taką chorą?“

„Tak jest, mister Arbuckle“, odparła stanowczo Anielcia, „przyjdzie mi to tem łatwiej, ponieważ miałam już do czynienia z tego rodzaju chorymi.“

„A to świetnie“, zawołał właściciel kopalni. „Zresztą niech pani nie myśli sobie, że moja żona jest warjatką. Nie zauważy pani u niej nic nadzwyczajnego. I bardzo możebne, że dopiero po upływie pięciu, lub ośmiu tygodni spostrzeże pani słuszność moich słów. Ale wtedy,“ — głos pięknego mężczyzny zniżył się o całą oktawę i drżał lekko, — wtedy przyjdzie ta chwila, w której moja żona dostaje dziwnego obłędu. Wówczas trzeba mieć dużo cierpliwości i starać się ją uspokoić. — Poje-

dzie więc pani z nami wobec takich stosunków?"

„Ależ — owszem", zawołała Anielcia stanowczym głosem, „wiedząc, że się rozchodzi o nieszczęśliwą, jestem zdecydowana objąć służbę u pana."

„Lecz pani nie wie dotychczas nawet wysokości wynagrodzenia!"

„Pozostawiam to panu!"

„Ma pani słuszność; co do tego proszę być zupełnie spokojną. Teraz zapoznam panią z moją żoną! Niech pani będzie łaskawa pofatygować się ze mną; znajdziemy ją w sąsiednim pokoju."

Anielcia podniosła się, Arbuckle szedł naprzód, a pies, który dotychczas leżał w rogu pokoju, przyłączył się do nich.

W pokoju, którego drzwi otwarł cicho właściciel kopalni, siedziała w krześle na biegunach młoda dama, licząca najwyżej dwadzieścia lat.

Piękność tej młodej, bladej kobiety wywarła na Anielcię niezwykłe wrażenie. Miała delikatną postać, możnaby rzec, nawet dziecięcą, — a mimo to nie była pozbawioną pięknych form. Na białe czoło spadały nieposłuszne, czarne loki, — duże, czarne oczy nadawały tej twarzy romantyczny i zachwycający wyraz.

Dama podniosła wzrok z książki, którą właśnie czytała. Odłożyła ją na bok i powstała z fotelu, kierując równocześnie swoje piękne oczy na Anielcię i swojego męża.

Filemon Arbuckle objaśnił żonę w kilku słowach, że Anielcia jest damą do towarzystwa, którą właśnie on przyjął. Pani Arbuckle wyciągnęła natychmiast do Anielci obie ręce z ujmującą serdecznością.

„Podoba mi się pani", rzekła w angielskim języku, którym mówiła z obcym akcentem, „będę się starać, by pani była z nas zadowolona. — Czy powiedziałeś pani, że nasz dom leży w prawdziwem pustkowiu i wśród ciągłych niebezpieczeństw? Filemonie, bądźmy otwartymi i uprzedźmy tą pannę o samotności w Sierra Newada i o wszystkich niewygodach, na które musi się przygotować."

„Tak źle znowu nie jest!" zawołał pospiesznie Filemon, „z Indjanami żyjemy obecnie w spokoju. Trzeba pani wiedzieć, że niegdyś prowadziliśmy krwawe walki z czerwonoskórcami, ilekroć chcieli mię pozbawić mojej posiadłości. Raz przyszło nawet do rozstrzygającej bitwy, w której, przy pomocy moich górników i rządowych żołnierzy, odniosłem świetne zwycięstwo. Od tego czasu Indjanie cofnęli się głęboko w lasy, tak, że o nich nic nie słychać. Co do tego może więc pani być zupełnie spokojną."

„Mister Arbuckle, dotychczas nie bałam się nigdy niczego", odparła Anielcia.

Żona miljonera, — Arbuckle posiadał rzeczywiście olbrzymi majątek, — rozmawiała jeszcze przeszło kwadrans ze swoją damą do towarzystwa. Powoli opanowywało ją jednak ogólne znużenie, głowa opadła na jedwabną poduszkę biegunowego krzesełka, — wreszcie przymknęła oczy.



Niemiecka mistrzyni rakiety Cilly Aussem wyszła w tych dniach zamąż za księcia Murari, syna włoskiego generała.

„Do jutra wieczór", rzekł właściciel kopalni do młodej dziewczyny, „niech pani będzie gotową do podróży. Prawdopodobnie ma pani dużo rzeczy do załatwienia? Dlatego niech pani przyjmie te banknoty; przydadzą się pani na zakupno różnych drobiazgów. Jutro o siódmej proszę przyjść do hotelu. Nasz pociąg odchodzi o dziewiątej wieczorem."

Anielcia dopiero na schodach popatrzyła na banknoty, które trzymała w ręce. Przestraszyła się, widząc tyle pieniędzy; było pięćset dolarów.

„Jak widzę, można gratulować", zawołał jakiś głos u stóp schodów, „dostała pani zadatek; więc wszystko idzie jak najlepiej. Panna Anielcia zostanie także Meksykanką."

Był to Chaim Stieglic. Poczciwy żyd cieszył się z całego serca, że dopomógł swojej towarzyszce niedoli do osiągnięcia dobrego miejsca.

— — — — — — — —

Następnego dnia odbyło się przykre pożegnanie między Anielcią a Elżbietą. Obie, młode dziewczyny pokochały się do tego stopnia, jakby były wyrosły i wychowały się w jednym rodzicielskim domu. Nędza i straszne ciosy losu związały razem te dwie istoty, iż zdawało się, że nie potrafią się więcej rozłączyć ze sobą.

Lecz życie jest nieubłagane; rozłączenie musiało nastąpić. O, jak często rzuca nam przeznaczenie to straszne, żelazne, złowrogie słowo! A gdzie padnie, tam powstaje rana! Mimo to musimy mu być posłuszni, spełniając jego wolę z rozdartem sercem.

Anielcia i Elżbieta wiedziały dobrze, że niema innego wyjścia.

Nie mogły pozostać razem dłużej, ponieważ w Nowym Jorku traciły wprost grunt pod nogami. A trudno było przypuścić, że Anielci nadarzy się jeszcze raz taka posada, jak u Filemona Arbuckle.

Jego żona zrobiła na nią przyjemne wrażenie, a ta myśl, że będzie na odludziu wśród gór Sierra Newada, nie wydawała się jej znów tak straszną.

Przeciwnie, była zdecydowaną, żyć zdala od świata i ludzi.

Dom miljonera, który leżał daleko od wszelkiej cywilizacji, był dla niej klasztorem, w którym będzie spełniać swoje obowiązki i żyć tylko wspomnieniami o minionej przeszłości.

O Elżbietę była zupełnie spokojna, ponieważ nie pozostawała samą w Nowym Jorku. Wprawdzie prosty żyd był jej jedynym przyjacielem, lecz był to przynajmniej wierny człowiek, któremu mogła spokojnie zaufać. Po drugie Chaim Stieglic obiecał przecież, że wynajdzie Elżbiecie jakieś zajęcie.

Zresztą Elżbieta nie pozostawała w Nowym Jorku bez środków.

Arbuckle dał Anielci 500 dolarów na różne sprawunki. Tymczasem Anielcia nie potrzebowała więcej jak sto dolarów, by opędzić wszystkie wydatki. Za tą sumę kupiła sobie potrzebną garderobę. 50 dolarów ukryła w małym pugilaresie na piersi, a resztę, to jest 350 dolarów wręczyła Elżbiecie, której zostawiła jeszcze ponadto i pieniądze, pochodzące ze sprzedaży Chaima Stieglica.

Droga przyjaciółka była przynajmniej zabezpieczoną na jakiś czas. Anielcia umówiła się z nią, że będą regularnie pisywać do siebie listy. Jeżeliby Elżbieta znalazła się kiedyś w kłopotach pieniężnych, to Anielcia pośle jej natychmiast cały swój zarobek, który będzie dostawać w domu miljonera.

Wreszcie nadeszła chwila, w której obie dziewczyny musiały się rozłączyć. — Objęcia i uściski nie miały końca. Całowały się ciągle, nazywały po imieniu i płakały.

W końcu Anielcia wyrwała się z objęć przyjaciółki, uścisnęła jej rękę i zawołała:

„Wszystko leży w woli Boga. Może zejdziemy się jeszcze, nawet gdyby nas rozdzielały rzeki, góry i pustynie. Żegnaj, Elżbieto! Daj Boże, bym cię przy najbliższem spotkaniu mogła nazwać lady Ravington."

Powóz, który posłał Arbuckle, zawiózł Anielcię do hotelu „Morway", gdzie czekał na nią Chaim Stieglic.

„Na górze już wszystko gotowe", szepnął jej do ucha. „Niech mi Bóg dopomoże, ale tak mi jakoś dziwnie koło serca, ponieważ muszę się pożegnać z panią. Niestety, człowiek nic nie może! — Chce się iść na prawo, to Bóg prowadzi na lewo; — idziesz na lewo, to Bóg wskazuje ci znowu w odwrotnym kierunku. W końcu jednak Stwórca pozwala każdemu zająć pożądane miejsce".

Chaim Stieglic, wypowiedziawszy tę głęboką filozofję, włożył nagle rękę do kieszeni, i ku zdziwieniu Anielci wyjął mały kieszonkowy rewolwer, — nadzwyczaj piękną i kunsztownie sporządzoną broń.

Rękojeść tego małego rewolweru, który wygodnie mieścił się w kieszeni, była zrobiona z kości słoniowej, a lufa świeciła się, jak srebro. Ta mała broń była urządzona na pięć strzałów.

Żyd trzymał rewolwer możliwie daleko od siebie, poczem rzekł:

„Panno Anielciu, to mała pamiątka odemnie! Długo myślałem nad tem, coby pani przydało się właściwie tam na tej pustyni. Z początku chciałem kupić lornetkę teatralną, albo piękny czepek. W końcu jednak powiedziałem, że to głupstwo. W Sierra Newada niema pewnie teatru, ale za to są liczne niebezpieczeństwa. Życzę, by pani nie potrzebowała robić użytku z tego rewolweru! Ale ostrożność nie zawadzi. Jeżeli pani będzie kiedy z niego strzelać, to proszę sobie przypomnieć zawsze oddanego Chaima Stieglica".

„Dziękuję ci, mój przyjacielu", rzekła Anielcia, biorąc broń z ręki młodego żyda, „spodziewam się, że nie zrobię nigdy użytku z tego rewolweru. Będę go jednak nosić i wspominać na tego, który był dla mnie zawsze drogim i miłym człowiekiem.

„Chociaż wierzysz w innego Boga, to jednak oboje zgadzamy się na to, że miłość człowieka do człowieka, to jest owa potężna, wszechwładna miłość bliźniego, jest właściwą nie tylko chrześcijanom, żydom, albo też poganom, lecz każdemu dobremu człowiekowi. Kto ją posiada, ten jest bliskim poznania Boga."

„Panno Anielciu, niech pani da spokój", szepnął Chaim Stieglic, obcierając łzy z oczu, „rozczula mię pani zupełnie jak masło, — to jest u nas w hotelu trzymają masło na lodzie, dlatego nie jest miękkie. — Panna Anielcia umie tak pięknie mówić! — Niech mię Bóg skarze, jeżeli nasz rabin lepiej mówi! — Panna Anielcia wybrała zły zawód, — trzeba było zostać rabinem."

Równocześnie dały się słyszeć kroki na piętrze, skąd dochodził głos Arbuckla.

„Rozstańmy się, już najwyższy czas", zawołała Anielcia, „pozwólcie. Chaimie, że wam uścisnę jeszcze raz rękę i pamiętajcie zawsze o biednej Elżbiecie. Bądźcie jej i nadal dobrym przyjacielem, podporą i opiekunem."

„Niech pani będzie zupełnie spokojna! — Panną Elżbietą zaopiekuję się, jakby jej lepiej nie było nawet na łonie Abrahama."

Anielcia wbiegła na schody. Na pierwszem piętrze spotkała Arbuckla, który był już ubrany do drogi.

„Panno Dubois, dobry wieczór, czekamy! Proszę niech się pani uda do mojej żony; czeka już na panią."

W kwadrans później całe towarzystwo wsiadło do dwukonnego powozu. Gospodarz hotelu „Morway" zawarł osobiście drzwiczki od powozu. Za właścicielem stał Chaim Stieglic, i zawsze, kiedy właściciel zginał się głęboko, również i Chaim oddawał jeszcze głębsze pokłony, aż wreszcie woźnica zaciął konie biczem, a powóz potoczył się po bruku, zdążając na dworzec, z którego Anielcia w towarzystwie miljonera Arbuckla i jego nieszczęśliwej żony miała rozpocząć podróż przez północno-amerykański kontynent ku skalistym górom Sierra-Newada.



Japoński mąż stanu w wolnych chwilach od ciężkich prac rządowych, z przyjemnością oddaje się miłym zabawom. Na zdjęciu widzimy go bawiącego się lalkami z okazji odbywającego się „Dnia lalek".

CXIX.

Marja

Lasy i ogrody przybrały jesienną szatę i cudownemi barwami wabiły oczy ludzi.

Niesłusznie robi się jesieni zarzut, że nie jest tak piękną, jak wiosna, lub lato.

Jeżeli porównamy pory roku z ludzkim wiekiem, to musimy przyznać, że jesień nie jest obumierającym wiekiem, lecz przeciwnie oznacza pełnię sił mężczyzny, u którego już się wszystko wyrównało. Czas błędów i nierozważnych kroków minął niepowrotnie, ponieważ przekroczyło się tę granicę kiedy serce lub umysł skłaniało się na boczne drogi.

Natura za nadejściem jesieni przybiera poświęcenie dojrzałości. W lesie czerwienią się liście ciemną purpurą albo przedziwnem złotem, — ziemia wydaje ze siebie silne opary, — strumyki płyną pełniejszem korytem, ponieważ obfite deszcze zasilają wszystkie źródła. Wszystko tchnie spełnieniem.

Złote winogrona przepiękne w swojej rozkwitłej dojrzałości, spozierają z za ciemnozielonych liści. Wszystko zwiastuje ludziom radość i zapomnienie doczesnych trosk.

Tak, jesień jest piękna, a zwłaszcza tego roku rozwinęła wszystkie swoje wdzięki. Z południa zalatywał ciepły powiew, w którym unosiło się tysiące złotawych nitek.

W małym ogrodzie, położonym za skromną chatą wieśniaczą, która znajdowała się w pobliżu kolonji tuż nad Renem, zawitała jesień w całej swojej piękności.

W tym ogrodzie stała altana, zbita ze zwykłych desek. Było widać na pierwszy rzut oka, że nie zbudowała ją ręka artysty, ponieważ wzdłuż desek pięły się dzikie róże i wystawały wysoko ponad dachem altany, zdobiąc ją żywą koroną, złożoną z tysiąca małych, dzikich różyczek.

W tej altanie siedział od wczesnego ranka mężczyzna, na którym było znać ślady przebytej niemocy.

Blada twarz była okolona jasną, długą brodą, prawdopodobnie chory w czasie swojej słabości nie troszczył się wcale o nią.

Przed mężczyzną stał na stole serwis z kawą i talerz, na którym było jeszcze widać ślady świeżych jajek; widocznie chory odzyskał dawny apetyt, ponieważ ze śniadania nie zostało ani śladu.

Znużonem okiem wyglądał z altany na ogród, podziwiając przyrodę skąpaną w jesiennych blaskach.

Nagle rozpogodziło mu się czoło; u wejścia stanęła urocza postać młodej dziewczyny. Zginając się trochę naprzód, zawołała:

„Panie doktorze, smakowało? — Chwała Bogu, że pan zjadł wszystko."

„Piękne dziewczę", odparł młody mężczyzna, „dlaczegóż miałoby mi nie smakować; twoje rączki przygotowały to śniadanie!"

Urocza dziewczyna, która wyglądała zachwycająco w swoim stroju, przypominającym ubiory z okolicy Czarnego Lasu, wzięła do ust koniec długiego warkocza i trzymała go z pewnem zakłopotaniem między wargami.

„Co pan znowu mówi", odparła, „przecież nie jestem tak głupią, nawet mężczyźni, którzy są nadzwyczaj niezgrabni w kucharskich sprawach —"

„Jak widzę, to nie masz korzystnego wyobrażenia o mężczyznach, — wejdź dalej, dlaczego stoisz na progu? Będę cię bawił mojem towarzystwem."

Dziewczyna oblała się pąsem, a warkocz znalazł się znowu między wargami.

„Mój ojciec powiedział, że to nie wypada, bym się zabawiała z panem. We wsi może łatwo powstać obmowa, a i tak już ludzie kiwają głowami, że pan siedzi u nas od trzech miesięcy."

Dziewczyna, wymówiwszy te słowa, popadła znowu w zakłopotanie; zdawało się jej, że powiedziała coś niedorzecznego.

„Niech się pan doktór nie gniewa", rzekła z dziecinnie brzmiącą prośbą, rzucając mu jasne spojrzenie, „źle się wyraziłam. Nie chciałam jednak obrazić pana, jak mi Bóg miły na niebie. Pokochaliśmy wszyscy pana i życzymy sobie, by pan pozostał nazawsze z nami."

„Rzeczywiście?" zawołał blady mężczyzna, wyciągając rękę, „ty także sobie tego życzysz?"

Dziewczyna otarła rękę o spódnicę i złożyła ją w jego dłoni.

W jej twarzy leżało tyle serdeczności i dziecinnego uroku, że mimowoli uśmiechnął się. Lecz uścisnął silnie jej rękę, o ile pozwalały mu na to jego nadwątlone siły.

„Tak, to prawda", odparł doktór, robiąc miejsce pięknemu dziecku obok siebie na ławce, „jestem w waszym domu przeszło trzy miesiące. Prawdopodobnie, jednak nie moja to wina, że tak długo nadużywam waszej gościnności."

„Cóż pan znowu mówi?" zawołała dziewczyna; „więc się pan na mnie

gniewa, żem o tem mówiła? — Ojciec złaje mię znowu, jeżeli to dojdzie do jego wiadomości! O mój drogi Boże, przecież pan doktór nie może odejść od nas w takim stanie, jak obecnie."

„Drogie dziewczę, choroba minęła; uważam wprost za cud Boży, że siedzę jeszcze obok siebie, zamiast spać spokojnie głęboko pod ziemią."

W niebieskich oczach dziewczyny odbiła się straszna trwoga. Było w nich widać rzeczywistą bojaźń i przykre zaniepokojenie.

„Nie powinien pan tak mówić!" zawołała nagle, przykładając fartuszek do oczu. „Pan Bóg nie chciał widocznie, byś pan umarł w młodym wieku. Dużo jednak nie brakowało, i gdyby nie ten stary fizyk, który siedział przy panu dniem i nocą —"

„I gdyby nie ta dziewczyna, która mię pielęgnowała z taką troskliwością", przerwał młody, blady mężczyzna, „to bym dzisiaj nie jadł tak smacznych jajek, ani nie spoglądał w takie piękne, błękitne oczy."

„Ach, niedobry pan", rzekła dziewczyna, zakrywając oczy ręką, „pewnie patrzyłeś już pan w inne oczy, stokroć piękniejsze od moich".

Na bladych policzkach młodego mężczyzny pojawiły się nagle dwie zdradzieckie czerwone plamy. Spuścił oczy na dół, a z piersi wydobyło mu się lekkie westchnienie.

„Drogie dziecko, widziałem rzeczywiście piękniejsze oczy", odparł głucho brzmiącym głosem, „ale nigdy takie, jak twoje! A zresztą z oczyma jest podobnie, jak z kwiatami: przy drodze widzi się najpiękniejsze kwiecia, a mimo to nie wolno człowiekowi zgiąć się i zerwać, ponieważ rosną w obcym ogrodzie. Niech się każdy strzeże wyciągnąć po nie ręce, jeżeli nie są dla niego przeznaczone. — Moje dziecko, powiedz mi jednak, gdzie jest twój ojciec i obaj bracia?"

„Ojciec pojechał do miasta", odparła dziewczyna, „ma jakąś ważną sprawę w sądzie. — Tak mi przykro, że ciągle jest smutny i posępny. Franciszek i Ksawery poszli w pole; trzeba przygotować oziminę."

„Wobec tego jesteśmy zupełnie sami w domu?" zapytał doktór. „Skorzystajmy ze sposobności i opowiedz mi wreszcie, jak właściwie dostałem się do waszego domu, ponieważ twój ojciec nie chce nic mówić. Twierdzi, że mu zabronił lekarz; ja zaś nie przypominam sobie żadnych szczegółów."

Dziewczyna zaśmiała się złośliwie.

„Widocznie pan myśli, że jestem głupią gąską i opowiem mu wszystko, czego nie chce wyjawić mój ojciec, ponieważ mu zabronił stary pan fizyk? — Ze starym fizykiem nie można żartować. Poczciwy to i dobry człowiek, ale czasem jest tak ostry i nieubłagany, że lepiej nie wchodzić mu w drogę."

„Troski fizyka nie mają teraz żadnej wartości. Możesz mi opowiedzieć wszystko ze spokojnem sumieniem. Jak ci wiadomo, jestem lekarzem i wiem dobrze, co mi brakuje. Do niedawna byłem jeszcze nadzwyczaj nerwowy, tak, że każde wspomnienie na mój wypadek, mogło mi ciężko zaszkodzić. Odkąd jednak wychodzę do ogrodu i na świeże powietrze, czuję się zupełnie dobrze. Mogę wysłuchać wszystkiego."



Jak chodzą pogłoski, nowy król Anglji Edward VIII. ma zamiar poślubić 27-letnią księżniczkę grecką Eugenję. Czy wieści te są prawdziwe, okaże przyszłość.

„Jeżeli pan doktór tak sądzi, to powiem", odparła dziewczyna; „proszę tylko być zupełnie spokojnym; wzruszenia są panu zakazane."

„Będę spoglądać w twoje oczy", rzekł blady mężczyzna, „patrząc w nie, wydaje mi się, jakby błoga cisza koiła moją duszę, którą zwykle targają potężne burze. — Nie odmówisz mi tego, — prawda?"

„Jeżeli to pomoże panu doktorowi! — Pan jako lekarz, wie najlepiej, co mu dobrze robi."

Dziewczyna obrzuciła go znowu swojem jasnem spojrzeniem, tak, że blady mężczyzna poczuł żywsze bicie serca.

„Więc jak to było?" zapytał następnie, „gdzie mię znalazł twój ojciec?"

„Ach drogi Boże, to smutna historja. — Ojciec był wtedy w kolonji, chcąc sprzedać konia. Nie zastał jednak w domu kupca, z którym zwykle załatwiał interesa i dlatego był zmuszony czekać aż do wieczora. Targ trwał długo; a gdy wreszcie się zgodzili, ojciec zapłacił jeszcze flaszkę wina, przy której gawędzili do północy.

„Kupiec prosił ojca, by przenocował u niego. — Mój ojciec nie zgodził się jednak, twierdząc, że jeżeli niema kota w domu, to myszy tańczą bezkarnie.

„Noc była tak ciemna, że nawet na jeden krok nie było nic widać. Na niebie nie świeciła ani jedna gwiazdka. Ojciec nic sobie z tego nie robił. Spakował swoje manatki, uścisnął rękę kupcowi i odjechał do domu. — Ojciec mógł obrać krótszą drogę i jechać przez las. Miał jednak przy sobie dużo pieniędzy, które dostał od kupca i dlatego postanowił nałożyć drogi. Po drugie w ciemności mógł łatwo zmylić drogę i jechał wzdłuż nasypu kolejowego.

„Nagle posłyszał potężny szum i sapanie, łoskot i przeraźliwy świst. Kasztanek zaniepokoił się i stanął dęba. Pospieszny pociąg zbliżał się z szaloną szybkością.

„Trzeba stanąć, niech przejedzie", pomyślał ojciec i zatrzymał konia. W tej samej chwili zajaśniało przed nim w ciemności dwoje dużych oczu, a pociąg przeleciał jak błyskawica. Tor kolejowy był w tem miejscu dosyć wysoki, maszynista zwolnił nieco chyżość pociągu, tak, że mój ojciec widział go zupełnie dobrze.

„Z każdego wagonu przebijały z poza szyb żółte światełka, a nie dużo brakowało, to byłby rozpoznał nawet twarze ludzi, siedzących w przedziałach.

„Ojciec, patrząc na pociąg, zauważył nagle coś, co go przejęło głęboką trwogą i bojaźnią. Zdawało mu się, że to jakieś straszne złudzenie, obraz podobny do fantastycznego utworu malarza, albo scena, jaką czasem dają w kolońskim teatrze.

„Usłyszał straszny krzyk, poczem zaległa dokoła śmiertelna cisza. W następnej sekundzie otwarły się drzwi jednego przedziału, z którego wyleciał ciemny przedmiot. Potoczył się po nasypie, a pociąg znikł po chwili na zakręcie.

„Mój ojciec z przestrachu nie mógł początkowo zejść nawet z wozu. Dopiero po chwili ochłonął trochę i zbliżył się do ciemnej postaci, która leżała bez życia u stóp nasypu.

„Z początku myślał, że to trup. Przez głowę przeleciała mu szybka myśl: ten nieszczęśliwy mężczyzna oparł się żapewne o drzwi wagonu i wypadł na szyny.

„Zapalił prędko latarnię i oświecił nią ciemną, nieruchomą postać. Zimny pot wystąpił mu na czoło; nieszczęśliwy mężczyzna leżał w kałuży krwi.

„Z jego piersi, — Boże bądź mi miłościw, — wystawała rękojeść sztyletu.

„Ojciec chciał najpierw zostawić go tak jak leżał i lecieć po pomoc do najbliższej wioski. Po chwili jednak zbeształ siebie samego, że wpadł na taką niedorzeczną myśl. Był przekonany, że nieznajomy musi skonać, jeżeli nie nadejdzie natychmiastowa pomoc.

„Nieszczęśliwy dawał jeszcze znaki życia. Poruszał wargami i przewracał oczyma. Te słabe odruchy dawały jednak pewną nadzieję.

„Ojciec wyjął ostrożnie sztylet z rany i zatamował krwotok. Następnie przyniósł wodę z pobliskiego źródła, otrzeźwił nią zranionego i zaniósł go na wóz.

„Nieznajomy stracił tymczasem świadomość, która nie opuściła go przez całą drogę. Ojciec zacinał kasztanka, tak, że koń pewnie się dziwił, co się stało nagle jego panu. Poczciwe zwierze biegło jednak jak strzała i przybyło do domu okryte pianą.

„Spałam już dawno, gdy nagle posłyszałam mocne pukanie na bramie naszego domu, jakby zbliżała się burza.

„Otwieraj! wołał ktoś z podwórza, na Boga spiesz się, nie trać czasu!

„Zerwaliśmy się wszyscy na równe nogi, ponieważ poznaliśmy ojca po głosie. Otwierając drzwi, drżały mi ręce; myślałam, że może źli ludzie napadli na ojca w lesie i że mu grozi podobny los jak leśniczemu Gisbrechtowi, którego zastrzelili kłusownicy z zasadzki.

„Dzięki Bogu, ojcu nic nie brakowało; lecz na rękach niósł mężczyznę, któremu głowa opadła bezwładnie na piersi. Twarz była blada, jakby w całem ciele nie miał ani kropelki krwi.

„W domu zrobiło się ogólne zamieszanie. Położyliśmy biednego człowieka na łóżku, a Ksawery jeszcze tej sa-

mej nocy musiał jechać po fizyka. Zanim przybył doktór, dawałam panu okłady i chłodziłam pańską rozpaloną głowę, gdyż pan, — był owym zranionym mężczyzną.“

„Tak, to ja byłem“, zawołał lekarz, „resztę opowiadania mogę sam uzupełnić, drogie dziecko. — Wiesz, jak się nazywam! — Może wypowiesz moje nazwisko? Ja tak chętnie słucham, gdy twoje usta je wymawiają.“

Dziewczyna zaśmiała się zalotnie i szepnęła cicho:

„Doktór Henryk Haler.“

„Tak się niegdyś nazywałem, żyjąc w mieszczańskich sferach, ale teraz jestem właściwie bez nazwiska. Zaginąłem przed trzema miesiącami. Nie mam nikogo na świecie, kto by się zapytał o mnie. — Wówczas tej nocy jechałem z niemieckiej rezydencji do Paryża. Sprowadzono mię do owego miasta, bym udzielił pomocy jednej, biednej obłąkanej. Nagle dostałem telegram ze straszną wiadomością: że moja ukochana matka umarła.“

„O mój Boże“, zawołała dziewczyna z wyrazem litości, „pańska matka? — — Zapewne kochałeś ją pan bardzo.“

„O tak“, odparł Haler, wstrzymując łzy, cisnące się do oczu, „kochałem ją, jak rzadko; ona była moją jedyną opiekunką. — Odebrawszy depeszę, spakowałem prędko rzeczy i kazałem zaprzęgać konie do powozu. Udałem się na dworzec i odjechałem w przedziale pierwszej klasy.

„Czekała mię całodniowa podróż. Dlatego chciałem się położyć; poprosiłem więc konduktora, by nie wpuszczał nikogo do mojego przedziału. I rzeczywiście z chwilą, kiedy pociąg opuszczał dworzec, byłem sam w wagonie. Wyciągnąłem się wygodnie na miękkiem siedzeniu i myślałem o mojej biednej, zmarłej matce, jakoteż i o —“

Doktór Haler urwał nagle zdanie i nie wymówił nazwiska, które zawisło mu na wargach. Dziewczyna zauważyła to. Spojrzała na niego badawczo, jakby chciała zajrzeć na dno jego duszy.

„Ma pan doktór rodzeństwo?“ zapytała po chwili.

„Nie!“

„Ani krewnych?“

„Nie, moje dziecko, nie mam nikogo na świecie. — Była może północ; dokoła panowała nieprzenikniona ciemność. Do dwunastej godziny byłem sam i spałem spokojnie.

„Na jednej jednak stacji, otwarły się nagle drzwi i do przedziału wsiadła jakaś dama. Miała smukłą postać i bujne, jasne włosy; była ubrana w piękną suknię a twarz zasłoniła grubym woalem. Naturalnie powstałem natychmiast i oparłem się o siedzenie, pozdrowiwszy uprzejmie ową panią, która odpowiedziała na mój ukłon skinieniem głowy. Pociąg ruszył dalej. Nie rozmawialiśmy ze sobą, ponieważ w nocy nie wypada robić znajomości.

„Nieznajoma była widocznie również znużoną, gdyż jej głowa opadła na poduszki, a po upływie kwadransa przymknęła oczy, jakby spała. Tem lepiej, pomyślałem sobie, w takim razie mogę spać dalej. — Wzruszenia poprzedniego dnia zmęczyły mię tak dalece, że po chwili popadłem w głęboki sen. Sam nie wiem, jak długo spałem.

„Obudziwszy się, zauważyłem, że żelazna ręka wbiła się w moją szyję. — Zerwałem się ze siedzenia, chciałem krzyczeć — napróżno. Palce zacisnęły się jeszcze silniej o szyję. Brakło mi oddechu. Widziałem tylko, że owa dama skorzystała z mojego snu i napadła na mnie.

„Równocześnie przebiegła mi przez głowę błyskawiczna myśl: niemożebne, by kobieta posiadała taką siłę, — był to zapewne przebrany mężczyzna! — Ostatnim wysiłkiem pochwyciłem go za ręce i włosy. — O dziwo, z głowy zerwałem perukę. O moje uszy obił się okrzyk wściekłości i zanim zdołałem opanować myśli, poczułem nagle coś zimnego między żebrami, — a po chwili straciłem przytomność. Podły morderca chciał mi wbić w serce sztylet; tymczasem nie trafił jednak w serce. Ostrze sztyletu ześlizgnęło się po żebrze i zraniło płuca. — Nie wiem co się dalej ze mną stało. To tylko jest jasne, że morderca był przekonany o mojej śmierci, — otworzył bowiem drzwi przedziału i wyrzucił mię na nasyp. Przedtem zabrał mi naturalnie całą gotówkę i wszystkie papiery, które miałem przy sobie.

„Prawdopodobnie liczył na to, że w ten sposób będzie trudno sprawdzić tożsamość mojej osoby. Doprawdy, uważam wprost za cud Boży, że twój ojciec nadjechał w tej chwili. Inaczej byłbym leżał całą noc koło nasypu, pozbawiony ludzkiej pomocy. Na drugi dzień zastanoby tylko trupa, ponieważ krew buchała gwałtownie z rany.“

Doktór umilkł. Oczy dziewczyny zaszły łzami. Spoglądała na pięknego, bladego mężczyznę z wyrazem bezmiernego współczucia.

„Czy pan doktór nie podejrzywa kogo o ten zbrodniczy czyn?“ zapytała Marja stłumionym głosem.

„Same przypuszczenia na nic mi się nie przydadzą“, odparł doktór Haler. „Wprawdzie mam jednego człowieka w podejrzeniu, że spełnił ten zbrodniczy czyn. Jeżeli się nie mylę, to go poznałem, nie mogę jednak tego twierdzić z pewnością! — Zresztą gdyby nawet był tym, o którym myślę, niestety wniesienie skargi na nic się nie przyda, ponieważ zniknął bez śladu z miasta, w którym zwykle mieszkał.“

„Skąd się pan o tem dowiedział?“

„Przecież nosiłaś sama moje listy na pocztę. — Jeden z nich był zaadresowany do policji owego miasta, z którego właśnie przybyłem. Drugi,“ — głos doktora Halera podobny był obecnie do cichego szeptu, — „drugi posłałem mojemu przyjacielowi do Paryża.“

Marja siedziała nieruchomo; oczy spuściła na ziemię; na ustach zawisło jej pytanie, które wypowiedziałaby z całego serca. Widocznie nie miała odwagi spytać się o to doktora.

„Ja tu siedzę i rozmawiam“, zawołała nagle, rumieniąc się jak róża, „a tam na blasze gotuje się na obiad rosół i mięso. Muszę jeszcze zrobić kluski.

— Drogi Boże, ojciec wnet przyjdzie, a jedzenie jeszcze nie gotowe.“

Wybiegła z altany jak sarna; blady mężczyzna pozostał sam ze swojemi myślami.

Doktór Haler spoglądał za piękną, uroczą dziewczyną.

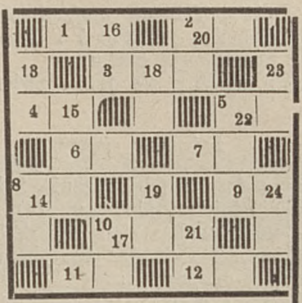
„Dziewczyno“, mówił do siebie, „patrząc w twoje oczy, zdaje mi się, jakby wszystkie burze uspokajały się w mojej duszy.

(Ciąg dalszy w nast. numerze.)

CHWILA ZASTANOWIENIA

KRZYŻÓWKA SYLABOWA

uł. W. Bultrowicz - Gniezno.



Wyrazy poziome: 1) Brak, uszczerbek. 2) Odcinek. 3) Krzew owocowy. 4) Część Mszy św. (fonet). 5) Mieszkaniec Turcji. 6) Imię męskie. 7) Nieduży (w l. mn.) 8) Święte dary. 9. Przdstawicielka stanu cywilnego. 10) Mebel domowy. 11) Naczynie kuchenne, 12) Skutek przestępstwa.

Wyrazy pionowe: 13) Przeciwstawienie do suche. 14) Torba, sak. 15) Imię żeńskie. 16) 16) Rzeka w Rosji. 17) Schowek do pieniędzy. 18) Część twarzy, 19) Niańka, 20) Zwierzątko futerkowe. 21) Więzienie w gwarze podmiejskiej. 22) Kwiat. 23) Lasek, zagajnik. 24) Nadmiar pracy.

BILETY WIZYTOWE

uł. W. Mataczyński — Łysinin.

KS. A. RUBEL

DR. Z. NOE

HR. U. GAMB

Gdzie mieszkają właściciele biletów?

Za rozwiązanie powyższych zadań redakcja wyznacza nagrodę w postaci książek. Rozwiązania należy nadsyłać do piątku 27 marca br.

Rozwiązanie zadań z nr. 10 „Moich Powieści“: *Logogryf:* 1) Polska, 2) Turcja, 3) Szopen. 4) Poemat. 5) Aldona. 6) Dramat. 7) Epilog. 8) Utwory. 9) Ślimak. 10. Zaosie. Całość: Pan Tadeusz. *Zagadka trzyliterowa:* 1) Oba. 2) Osa. 3) Oda. 4. wa. 5. Ola. 6. Ona. 7) Ora.

Trafne rozwiązania nadesłali: pp.: Zofja Jamrożówna — Tereszewo, Wacław Bultrowicz — Gniezno, Dyonizy Janicki — Gniezno, Anna Witczakówna — Gronowo, Marja Kolatówna Anin, Bolesław Romanowski — Bydgoszcz, Papieżówna — Puck, Edmund Piaskowski — Tczew, Julja Patrykówna — Wilno, Emilja Kownacka — Wieliczka.

Nagrody w drodze losowania przypadły pp.: Julji Patrykównie z Wilna i Bolesławowi Romanowskiemu z Bydgoszczy.

H-U-M-O-R

Rzeczywistość urojona

Pan Brzusiak wrócił do domu o 4-tej nad ranem porządnie wstawiony.
— Co ty tam robisz w stołowym? — woła pani Brzusiakowa.
— Lemionadę cyt... cytrynową, skrrbie... dobiega odpowiedź z sąsiedniego pokoju.
Pani Brzusiakowa przypomina sobie, że w domu niema ani kawałka cytryny, zaintrygowana wstaje więc z łóżka i zagląda do jadalni.
— Bój się Boga, Antoś! — woła z przerażeniem. Przecież ty wyciskasz... kanarka!

Miljoner

— Zasz tego jegomościa, który przeszedł obok nas?
— Nie.
— Ten liczy tylko na miljony.
— Taki bogaty?
— To to nie. Bakterjolog! („Le Rire")

Współczesne małżeństwo

— To ciekawe, że Wicuś i Wanda tak często teraz przebywają razem....
— Jakto, czyżby się już rozwiedli?

Szkockie skąpstwo

Robinson jest z pochodzenia Szkotem. Pewnego dnia letniego, kiedy upał mu za bardzo dolegał, postanowił udać się do kościoła ewangelickiego. Po drodze spotyka dwóch Szkotów, którym proponuje:
— Chodźcie ze mną do kościoła, to się trochę ochłodzimy. To nas nic nie będzie kosztować.
Szkoci idą. W kościele zasiadają w pierwszym rzędzie ławek. Po nabożeństwie kościelny rozpoczyna zbiórkę. Szkoci wpadają w przerażenie. Robinson jednak nie traci głowy... Mdleje, a obydwaj Szkoci wynoszą go z kościoła...

Wstyd, ojcowie....

Nauczyciel (zdziwiony) — Co to znaczy, Jurku, że twoje wszystkie wypracowania są dziś napisane bez błędu?
Jureczek — A bo proszę pana, mój tatuś wyjechał do Krakowa.

Reklama

Reporter gazety robi wywiad ze słynną aktorką.
— Czy nie mogła by pani powiedzieć, jakim kosmetykom zawdzięcza pani tak wspaniałą i zawsze świeżą cerę?
— Ach, jeszcze nie wiem, — odpowiada kobieta — dopiero pertraktuję z kilkoma wytwórniami kosmetyków.

Uczmy dzieci

W muzeum przed rzeźbą Venus z Milo, ojciec tłumaczy córeczce:
— Widzisz Jagusiu, do czego doprowadza obgryzanie paznokci?

Na wykładzie

Profesor: — Przypuśćmy, że człowiek odmroził sobie nogi. Co pan wówczas uczynił, aby udzielić mu pomocy?
Słuchacz: — Zastosuje nacieranie odmrożonych nóg śniegiem.
Profesor: — Bardzo dobrze. Ale przypuśćmy, że wypadek nastąpił w lipcu i nie ma śniegu?

Pochlebna analogja

— Ile razy pana widzę, panie Kropeczka, przypomina mi się zaraz pewien wielki człowiek.
— Pochlebca z pani! A można wiedzieć który?
— Darwin.

Okoliczności łagodzące

Sędzia: — Oskarżony prosi o zastosowanie okoliczności łagodzących. Czy to jest pańska pierwsza sprawa?
— Oskarżony! — Nie, panie sędzio, nie pierwsza, ale pierwsza dla mojego obrońcy.

Koncert domowy

— Prawda, że moja żona ma piękny głos?
— Nie słyszę, co pan mówi?
— Mówię, że moja żona ładnie śpiewa.
— Przepraszam, o co chodzi?
— Moja żona ma cudowny głos...
— Przepraszam bardzo, ale ta baba przy fortepianie tak okropnie ryczy, że nic nie słychać.

W salonie fryzjerskim



— Co to ma znaczyć?
— Uczę się golić na „martwych objektach", tak, jak pan szef przykazał.

PRZEDPŁATA już z odnoszeniem przez pocztę mies. 95 gr, kwart. 2,85. Pod opaską mies. zł 1,50, kwart. zł 4,50. Zagranicą zł 1,50 mies. W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajku itp., wydawnictwo nie odpowiada za dostarczanie pisma, a prenumeratorzy nie mają prawa do odszkodowania

REDAKCJA I ADMINISTRACJA Żnin (Wlkp.), ulica Śniadeckich 8 P. K. O. Nr. 207.393. — Telefon 32
Rękopisów nie zwraca się.
Wystarczy adresować: „MOJE POWIEŚCI" — ŻNIN

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 strona 450,— zł, 1/2 strony 225,— zł i t. d. Wiersz milimetrowy szerokości 31 mm 25 groszy. Drobne ogłoszenia: za każdy wyraz 10 groszy, dla poszukujących pracy 50 proc. zniżki. Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 50 proc. Ogłoszenia przyjmuje się 10 dni przed datą numeru

Redaktor naczelny i wydawca: Alfred Ksycki. — Red. odpow.: Marja Zemmlerówna — Zakłady Wydawnicze Alfred Ksycki w Żninie